

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadrukowanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Kosztamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

WRAŻENIA Z PIEŁGRZYMKI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

przez
Ks. Hieronima Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg.)

De Amicis opowiada, że na jego okręcie od kapitana zacząwszy, a skończywszy na ostatnim Turku z pokładu, wszyscy byli w nastroju uroczystym, wszyscy palali niecierpliwością, wszyscy zwracali głowy, oczy i serca ku Konstantynopolowi; — szczęście, że palacze swych pieców nie opuścili i nie wybiegli także na pokład, bo okręt by nie dopłynął i nie byłoby może książki, której do końca świata nikt nie przewyższy ilością wykrzykników i superlatywów.

Na naszym *Człuchacze* było zupełnie inaczej. Kapitan stał na swej galerji i komenderował, oficerowie biegali zafrasowani z rachunkami, pocztą, pakunkami, majtkowie zajęci byli służbą, podróżni zbierali manatki; w salonie Greczynki siedziały przy pianinie, a żydówka mysim głosem kaleczyła im śliczną piosnkę Rubinsteina; na kanapie zaś mąż jej przyłapał kogoś i piłował go Japonią. Bosforowi przypatrywałem się ja tylko i dwaj czy trzej jeszcze podróżni.

Przebiegałem po pokładzie tedy i owędy, patrzałem pilnie i — doznawałem rozczarowania. Jaktó, zapytacie zdziwieni, więc Bosfor nie jest piękny? Owszem, piękny. Gdzie jest szafirowe morze i niebo, gdzie są góry i trochę drzew, tam trudno, żeby piękna nie było.

Bosfor jest naprawdę pięknym, ale byłby daleko piękniejszym, gdyby nie był tak srodze przechwalonym. Naczytawszy się pochwał, śpiewanych na najwyższą nutę, wyobrażamy sobie rajskie obrazy, tymczasem nie znajdujemy ich wcale. Bo proszę: — cieśnina jest długą około 30 wiorst, więc choćby tam były same cuda natury, wrażliwość takby się stępiła, że mnóstwo pięknych widoków zginęłoby dla nas i czulibyśmy znużenie. Daje się to właśnie czuć na Bosforze, tem bardziej, że cudów natury wcale tam niema. Góry właściwie nie są górami, lecz pagórkami, a te pagórki po większej części mają jednakową, bardzo monotonną podługowatą formę. U stóp ich rozkładają się wioski i miasteczka szkaradnie zapchane domami i domkami zbudowanymi bez najmniejszego pojęcia o pięknie architektonicznem, natłoczonymi jedena drugie, zasmarowanymi jaskrawymi kolorami, które bardzo rażą oko, choć entuzyaści wyrażają się poetycznie, że takie a takie miasteczko „świeci tysiącami kolorów“. Naprawdę kolorów jest nie tysiąc, lecz trzy tylko: — mocno żółta ochra, jakaś brudno czerwona farba i sina ultramarina; czwartym może być kolor starych, poczerniałych, często poobrywanych desek, którym tureckie domy bywają poobijane, bez żadnego tynku ni farby.

U dołu pagórki mają ogrody i trochę drzew, ale wyżej są zupełnie lyse, puste i szare, bo bez jednego źdźbła trawy. Przypuszczam, że na wiosnę znacznie piękniej wyglądają, gdy słońce jeszcze zieloności nie wypaliło. Gdyby te pagórki nie były tak do siebie podobne, gdyby je przerywa-

ły od czasu do czasu skały i urwiska, gdyby były pokryte zielenią lasów, gdyby w końcu wioski i miasta były lepiej zabudowane, Bosfor byłby rzeczywiście bardzo pięknym. I teraz, gdy zjeżdżają się przypadkiem te warunki, widoki są prześliczne. Pamiętam naprzykład na brzegu azjatyckim, zatoka rozszerzyła się niby szerokie jezioro. Bliżej nas pięło się ku górze brzydkie kolorowe miasteczko, ale dalej nad samą wodą wznosił się wspaniały biały pałac, za nim zielone tło ogromnego ogrodu, a za ogrodami niewysokie góry.

Widok był naprawdę śliczny, ale takich jest niewiele; tymczasem autorowie podróznicy opisali Bosfor tak... że opisy do rzeczywistości zupełnie niepodobne.

Oto para przykładów: Autor „*Listów z Konstantynopola*“, minawszy górę Olbrzymia, widzi jak „olbrzymia przestrzeń wodna rozściela się przed nami w zamknięte prawie koło; na jego krawędziach z trzech stron równocześnie okrążają nas góry wyniosłe, pokryte nieprzebytymi lasami dębów, pinij, bukszpanów czarną smugą wijących się po wierzchołkach... Na prawo w amfiteatr piętrzy się miasto, ogromne domy wspinają się nad domami, ogrody wiszą nad płaskimi dachami, białe minarety wzbijają się w niebo, lekkie i dumne, jak palma królująca w arabskiej oazie. Wyżej jeszcze widać szerokie lany... i znowu miasto i znowu ogrody, pałace, wille... Byłem olśniony; spełnił się więc sen mój długoletni, spełnił się piękniejszy o wiele, niż marzyłem. Widzę więc przed sobą stolicę świata, królową mórz i lądów, pełną blasków i czaru, — próbuję wyszukać kopułę świętej Zofii, ogrody seraju, las cementarza w Skutari... Ależ to nie Konstantynopol (mówią mu)... To dopiero Bujukdere... Więc cóż dalej będzie? W głowie zaczyna się kręcić...“

Bodajto być młodym i poetą! Jeżeli cały ten ustęp (i wiele innych w pomienionej książce) nie jest poetycznym środkiem dla podniecenia zajęcia w czytelniku, to chyba był pisanym znacznie potem, gdy się widziane obrazy pomięszali razem.

Przypuszciliśmy nawet, że literat jadący umyślnie do Konstantynopola, tak nie znał topografii Bosforu, że mógł Bujukdere wziąć za Stambul, trudno pojąć jakim sposobem widział rzeczy których tam jako żywo niema. Bujukdere leży u stóp niezbyt wysokiej góry, ze strony zachodniej pokrytej drzewami, z przeciwnej zupełnie bezleśnej; mówią, że naprawdę jestto dość duże miasto, ale z daleka wydaje się jak jeden szereg domów, zbudowanych tuż nad morzem, i nie widać wcale, jak się one wspinają jedne nad drugimi. Jak tam było szukać kopuły św. Zofii, kiedy każdemu wiadomo, że ona jest na pagórku, a tu pagórek lasem pokryty, nie domami. Z powodu tego lasu, niema tam także żadnych zgoła łąnow, niedopiero szerokich; góra bowiem zwięza się coraz i kończy dość spiczasto.

Widok rzeczywiście piękny, ale chyba nie olśniewający; — mnie przynajmniej nie olśnił bynajmniej.

De Amicis ucieka się do jeszcze silniejszych figlów literackich. Dopływa np. do Anatoli-hissar i powiada: „Ze strony przeciwnej, patrząc przez lornetkę, można było dostrzedz grupy pań, muzuhnaek, które przechadzały się pod

drzewami słodkich wód Azyi, lub siedziały w malowniczych kółkach na brzegu *niebieskiego strumienia*, gdy tymczasem roje kaików i łodzi z baldachinami, pełne Turków i Turczynek, szybowały wzdłuż wybrzeża. Wyglądało to dziwnie świątecznie. Było w tem coś arkadyjskiego i miłego, coś co rodziło chęć niezmierną rzucenia się ze statku w przejrzyste fale i popłynięcia tam na jedno z tych uroczych wybrzeży, aby wychodząc na brzeg zawołać: — Niech się co chce stanie, ale to nad moje siły opuścić tę ziemię; tu wśród mułmańskiej szczęśliwości chcę żyć i umierać!

To ci dopiero rozpałił się młodzieniec do mułmańskiego szczęścia! Szkoda że go przez rok jaki nie kosztował; — nie wątpię że rzuciłby swoją Arkadę, choćby mu przyszło wplaw przez „przejrzyste fale“ dostawać się na pierwszy lepszy europejski okręt.

Czego warta mułmańska szczęśliwość, nikomu chyba nie tajno. De Amicis sam zresztą daje w swem dziele liczne jej ilustracje; pociągnęła go tutaj nie ona, ale tylko owe przechadzające się pod drzewami „panie mułmańskie“ — no, i żebyż było przynajmniej dla kogo skakać do morza! Kto nie widział, nie wyobrazi nawet sobie, jak te damy szpetnie wyglądają. Są one zwykle małe, pękate, aż do stóp nakryte zasłonami brązowymi albo czarnymi i wyglądają jak duże pozasłaniane samowary chodzące. Widok ich mógł rozentuzyzmować chyba tylko młodego, gorącego włocha i to jedynie w najbardziej upalne dni kanikuły, kiedyto złote humory uderzają do głowy i wypędzają z niej stateczność i rozsądek.

Tak to sobie radzą młodzi literaci-entyzyści, kiedy zdaleka przychodząc, opowiadają o tem co widzieli i co zdawało im się że widzieli. Ja entuzystą nigdy nie byłem, tylko niebaczny wierzyłem im na słowo i za to teraz doznawałem zawodu.

Dojechalśmy wreszcie do Orta-kioi; statek zawrócił na prawo i rozwinął się przed oczyma mojemu widok naprawdę wspaniały. Długa i szeroka przestrzeń morza z obydwóch stron opasana wzgórzami, a na wzgórzach pałace, domy, ogrody. Z lewej strony, azjatyckiej, pałac sultański Bejlerbej i tegoż nazwiska miasteczko, dalej Istauros, Kusgundzuk i początek wielkiego miasta Skutari, nad którym wznosi się nagi szczyt najwyższej tu góry Bulgurlu. Ze strony prawej większy przepych i większy ruch; — oto ładne tureckie przedmieście Besziktasz, ogromne koszary, pałace baszów. Nad morzem wskazują mi sultański pałac Cziragan, gdzie przebywał, a może i dotąd przebywa, brat i poprzednik panującego dziś sultana, Murad V. Nad pałacem piętrzą się wysoko ogrody, a gdzieś tam w górze wśród nich ukryta rezydencja Abdul-Hamida, Jildiz-kiosk.

Dalej, długą białą linią wystaje z morza fantastyczny Dolma-Bageze, ulubione mieszkanie Abdul-Azisa. Wysoko na górze widzę czarny las cyprysów i zgaduję że to wielki cmentarz Pery. Tuż przy nim ogromny gmach ambasady niemieckiej. Potem już drzew i ogrodów coraz mniej, tylko

domy jeden przy drugim, i zda się jeden nad drugim, niby szara lawa kamienna, schodzą aż na dół ku wodzie, po stoku wzgórze. W połowie pochyłości wystrzela nad uie znana mi z rysunków wieża — po niej poznaję, że to Galata.

Wprost przed nami wybiega w morze przylądek, na którego szczycie stoją pałace i widać drzew wierzchołki. To przylądek seraju — a dalej w głąb lądu jedna masa kamienna, tylko na wierzchołkach pagórków wznoszą się przysadziste meczety, około których strzelają w górę smukłe jak strzały minarety.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

CHLEB DLA SWOICH. (1)

XLIV.

Z Krzepic (gub. Piotrkowska) piszą do nas: W mieście naszym położonym przy trakcie z Wielunia do Częstochowy, w odległości 32-ch wiorst i od pierwszego i od drugiej, liczącą przeszło 4,000 mieszkańców posiadającym: kościół parafialny, sąd i urząd gminny, pocztę, oddział straży pogranicznej, doktora, aptekę i kilku urzędników akcyzy, — w którym co Czwartek odbywają się targi, a co drugi — dość licznie uczęszczane — jarmarki, brak:

felczera chrześcijanina, oraz chrześcijan:

restauratora i zarazem cukiernika,

rzeźnika — jak również chrześcijańskiego

sklepu spożywczo-kolonialnego.

Zapewniam iż wszystkim tym fachowcom wiodłoby się tu bardzo dobrze, notabene, gdyby pamiętali o tem, że walka z żydowską przewagą w handlu i przemyśle polega głównie na na uczciwości. To nasza broń, której tym co stają w szeregach pionierów handlu chrześcijańskiego, wypuszczać z rąk nie wolno. To uwaga ogólna. Przechodząc do szczegółów, powiem jeszcze iż dobrze byłoby, żeby przyszły nasz restaurator-cukiernik prowadził również i piekarnię, bo choć mamy tu piekarnię utrzymywaną przez chrześcijanina, nie możemy przecież powiedzieć abysmy byli z jej wypieku zadowoleni. Dlaczego tak jest, nie wchodzę w to; stwierdzam tylko rzecz istniejącą, jak stwierdzam i to, iż rzeźnik-chrześcijanin powinien, otworzywszy jatkę, trzymać się jak najdalej od semitów, gdyż zadaniem jego będzie tak samo jak felczera i właściciela sklepu spożywczo, tychże semitów nam zastąpić.

„s—um“.

Z Siedlec. Szanowny Panie Redaktorze! Korespondent z Radomia dziwił się niedawno w „Roli“ iż miasto to tak mało ma sklepów chrześcijańskich. Dziwne to, ale nie

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu lub przez korespondencję — interesowaniu zgłaszać się mogą do Administracji naszego pisma.
(Przyp. Red.)

Tajemnica Bankiera

POWIEŚĆ

Ramestana.



(Dalszy ciąg.)

— Więc to dla pana Marskiego?

— Jakim zagadkowym sposobem ta dewizka znajduje się w pańskim ręku?

— Jakim sposobem? Przypuśćmy że ją kupiłem, bo przecież na złodzieja chyba nie wyglądam — odrzekł doktor wymijająco.

— Tak, bezwątpienia. Jednakże to dziwne; on sam zniknął od pół roku, a tu nagle znajduje się dewizka, którą nosił codziennie. Hm!... dziwny wypadek!...

— Wszelako zdarzają się jeszcze dziwniejsze, mój panie — szepnął doktor ze współczuciem, widząc pobladłą twarz gospodarza domu. — Aby nie być dłużnym panu w otwartości, powiem iż czytam w pańskiej twarzy jeden ze smutnych dramatów domowych poczciwych i pracowitych ludzi.

Młody człowiek podniósł dumnie głowę i spojrzal na doktora wzrokiem pytającym.

— Jestem doktor Stefenson; przed kilkoma zaledwie tygodniami wróciłem z zagranicy, obcy zupełnie wypadkom jakie zająć mogły w rodzinnem mieście mojem.

Młodzieniec przybrał taki wyraz twarzy, jakby pragnął zapytać o coś swego gościa — lecz wahanie, podniecone przez dumę czy przez ból ukryty, wstrzymywało mu wyrazy na ustach.

Doktor spostrzegł tę walkę i wahanie się, nie mógł jednak odgadnąć głównej ich pobudki.

— Czy pan nie spotkałeś przypadkiem pana Marskiego zagranicą? A może dał on panu jakie zlecenie do spełnienia? — wyszeptał wreszcie młodzieniec prawie niedosłyszalnym głosem.

— Zanim odpowiem panu na to pytanie, zechciej powiedzieć otwarcie, jakie stosunki łączyły cię z tym człowiekiem? — zapytał Stefenson.

Na to młodzieniec nic nie odrzekł. Jakby nie słysząc słów doktora, usiadł a raczej upadł na krzesło.

I niewiadomo jaki byłby koniec tej sceny nieufności, gdyby nie wejście panny Loli.

— Po co tu przyszłaś, Lauro? — zapytał brat, zrywając się z krzesła.

— Ażeby ci dopomódz, Ksawerku. Słyszałam wszystko! Pozwól mi mówić, braciszku. Lecz już nie mam; wypłakałam je wszystkie, ale pozostało mi jeszcze tyle sił, abym

tak znów bardzo, gdyż Siedlce są także miastem gubernialnym, a w niem tylko żydowskich kramów zatrzesienie, naszych zaś sklepów jest jak na lekarstwo. Gdy przyjdzie szabas wielu rzeczy na wagę złota nie dostanie, bo niemi tylko żydzi handlują. Tak jest np. z norymbergszczyzną, gdyby więc otworzył tu ktoś chrześcijański

sklep norymbergski,

uczyniłby bardzo dobrze nietylko nam, lecz i sobie. Jak jest z handlem, tak też jest i z rzemiosłami, — sami niemal żydowscy partacze. Niechżeby więc przybył do nas jakiś uczciwy

*krawiec chrześcijański, a z nim i
rzeźnik chrześcijański*

a bylibyśmy im radzi szczerze i mogli choć cokolwiek uniknąć konieczności ubierania się i żywienia zwłaszcza u żydów, którzy, dziś przy braku wszelkiej uczciwej konkurencji, wyrabiają z nami co im się podoba.

Za jednym zachodem poczuwam się do obowiązku donieść że w **Sokołowie** znów, gdzie jest powiat, magistrat, sąd pokoju, sąd śledczy, dekanat, apteka, dwóch doktorów, rejent, komornik i poczta, brak

*zajazdu chrześcijańskiego i
traktyerni chrześcijańskiej.*

Przyjezdni których jest bardzo wielu, cierpią na tem najwięcej, a i miejscowym, zwłaszcza kawalerom także nie rozkosz nie mieć jakiegoś stałego miejsca do stołowania się. Tulają się oni po rozmaitych domach prywatnych, lecz tulaćka ta nie jest bynajmniej wygodną. Oni więc, z miejscowych, byliby najbardziej radzi jakiejś porządnej jadłodajni, zamiejscowi zaś i jadłodajni i zajazdowi, gdyż brudne żydowskie budy zajezdne, dawno im już obrzydły.

Racz Szanowny Panie Redaktorze, dwie te notatki pomieścić w „Roli“, i przyjąć wyrazy najrzetelniejszego szacunku i życzliwości — od
X. X.

SZUKAJ ŻYDA.

(Obrazek z rzeczywistości)

przez NIESOBIE.

(Dokończenie).

— Proszę bezzwłocznie sprawdzić i donieść mi natychmiast, czy adwokat Altstein meldował w policyi o kradzieży — rzekłem, zwracając się do agenta i prawie przychylnie skinąłem głową Karowerowi, zapewniając go, że nazajutrz będzie wezwany i śledztwo bardzo prędko się skończy.

W niespełna pół godziny, agent powrócił z oznajmieniem, że ani w cyrkule ani w ratuszu adwokat Altstein o kradzieży nie zameldował.

mogła doczekać wyjaśnienia tej dziwnej zagadki. Bóg miłosierny użył mi tyle życia. A gdy spełnię kielich goryczy do dna, wtedy, z ostatnią jej kroplą i życie to — zniknie.

Zwracając się zaś do doktora z błyszczącym od gorączki wzrokiem i z rękami złożonymi jak do modlitwy, rzekła:

— Panie! — zaklinam cię na twój wiek sędziwy, na wszystko co kochałeś w swym życiu, powiedz mi prawdę: z kąd wzięłeś tę dewizkę?

Trzebaby być chyba z kamienia, aby nie odczuć strasznej boleści drgającej w każdym słowie nieszczęśliwej kobiety.

Doktor odczuł ją. Był przejęty do głębi, ale mimo całego współczucia, czyż mógł wyjawić prawdę? Było to niepodobieństwem.

Z tego też względu położenie jego było nader kłopotliwym.

— Pani! — odezwał się po chwili z nieudaną tklivością — usiądź tu obok mnie, podaj mi swe ręce i jak córka kochającemu ojcu, zaufaj mi bez obawy. Daj mi choć jeden promyk światła, a resztę sam już odgadnę i powiem wszystko co na teraz będę mógł powiedzieć. Na początek wyznaj mi otwarcie, moje dziecię, jaki stosunek łączył cię z tym człowiekiem?

Lola usłuchała wezwania. Z okiem suchym, z pobla-

Teraz zrozumiałem wszystko.

Niekzemny lotr bał się meldować o kradzieży, bo razem z innymi przedmiotami został mu zabrany pugilares z kompromitującym dokumentem.

Więc mój pierwszy instynkt był prawdziwy! Tylko ten infamis, odgrywający tak artystycznie komedię przyjaźni, potrafił mnie, mnie, starego wygę, wyprowadzić w pole!

Przedewszystkiem, nie tracąc czasu, już teraz w charakterze urzędowym, wezwałem do mojej kancelaryi Izydora Goldfische.

Coraz bogatszy semita, zajmując stanowisko jakiegoś prezesa kachalnego, wzrastał w miarę powiększającej się fortuny, w butę i arogancję właściwą swej rasie.

Trochę zaniepokojony, jednak pewny siebie, wyciągnął z przyjaznym uśmiechem rękę, lecz ja swojej nie podałem, a odprawiwszy protokulistę do drugiego pokoju, przybrałem ton urzędowy, zapytując o imię, nazwisko, stan, słowem, rozpocząłem tę wstępną, stereotypową indagację.

— Co to ma znaczyć, panie sędzio? O co jestem oskarżony? — zawołał błędąc i opierając się o stół, aby nie upaść, tak mu nogi drżały.

— Czy poznajesz pan ten list? — rzekłem pokazując Goldfischowi dokument.

— Ten list?... ten list?... Ten łajdak Altstein... on panu sędziemu dał mój list — prawie zaryczał Izydorek.

— Więc się pan nie zapierasz, że list był u Altsteina i pan o tem wiedziałeś?..

— Ja nic nie wiem... ja nic nie powiedziałem — bąkał przestraszony i niepewny jak się ma zachować.

Ostatecznie potrafiłem wydobyć z Goldfische formalne zeznanie, bo sam fakt znajdowania się dokumentu w moim ręku, był już dla niego dostatecznym argumentem że wszelkie kręctwo na nic się teraz nie zda.

Pogodziwszy się ze smutną dla siebie rzeczywistością, Goldfisch przyznał się, że od kilku lat padał ofiarą szantażu Altsteina. Chciał on początkowo za oddanie listu trzydzieści tysięcy rubli, lecz gdy Izydorek odmówił, brał okup za samo przemilczenie. Goldfisch, drżąc na myśl zwrotu dokumentu rodzinie Krupskich, opłacał się Altsteinowi, którego wymagania wciąż wzrastały.

To nawet było powodem owej wspaniałomyślnej ofiary, początkowo czterech, a później sześciu tysięcy rubli, byleby Krupscy pokwitowali z wszelkich pretensyj; wówczas bowiem list będący u Altsteina tracił swą wagę.

Z obowiązku mego urzędu powinienem był adwokata Altsteina, na podstawie zeznań Goldfische i Karowera, od razu zaaresztować; — lecz nie chciałem nic przedsiębrać, dopóki nie przyjedzie pan Ignacy, którego natychmiast wezwałem.

— Zdaje mi się, że więcej byłeś pan zgryziony rozczarowaniem w przyjaźni, aniżeli uradowany możliwością odzyskania majątku, bo co do Goldfische...

dłemi usty, siedziała obok starca czas jakiś, wreszcie odezwała się głosem bezdźwięcznym:

— Leopold Marski był towarzyszem moich zabaw dziecińczych; następnie kolegował z bratem w szkołach, i gdy ja bawiłam się jeszcze lalką, on, sierota bez rodziny, był mi drugim bratem i przyjacielem! Charakteru słodkiego, był spokojny, pracowity, a co najgłówniejsza, wysoce ambitny. Przywiązany od dzieciństwa, liczył się do grona naszej rodziny, kochając moich rodziców jakby własnych... Cóż więc dziwnego że z czasem przyjaźń, szacunek dla jego cnót i zalet zmieniły się w gorące przywiązanie... Pokochałam go całym sercem, a dzień w którym wyznaliśmy sobie wzajemnie miłość, jest i będzie dla mnie najpiękniejszym w życiu... Wkrótce odbyły się nasze zaręczyny, a termin ślubu przypadał właśnie na dzień dzisiejszy.

Na te słowa doktor pobladł i zadrżał tak silnie, że Laura chwyciła go za rękę, pytając trwoźnie:

— Co panu jest, doktorze?

— Nic, nic... — uspokoił ją doktor — to astma. Miewam napady duszności... Lecz to już przeszło. Słucham cię, dziecko kochane. Cóż dalej?

— Dalej?... Otóż to właśnie tajemnica, która mnie zwołała zabija. Leopold był pracownikiem zdolnym, kochanym i szanowanym; cieszył się zaufaniem najpierwszych firm handlowych, jako prokurent, podróżujący w interesach swych

— Pozwól, prezesie, niech ja teraz w kilku słowach dokończę — przerwał gospodarz.

— Dzięki temu szlachetnemu przyjacielowi naszemu, Goldfisch, bez żadnego procesu, zwrócił nam czterdzieści tysięcy rubli, z prawnym procentem za czas ubiegły. Maks uciekł z Warszawy, gdyż sędzia, ulegając moim gorącym prośbom, nie przytrzymał go zaraz.

— I dziś wyrzucam sobie tę moją powolność... Wszak ten Altstein, zmieniwszy końcówkę nazwiska, dziś jest znany jako Alt... zagorzały węgier, wrogi słowakom, okrutnie i przymusowo madyaryzowanym — nadmienił prezes. — Tak, moi panowie, żyd dla geszefu potrafi udawać dziś polaka, jutro węgura, a za rok Niemca lub Francuza... Będzie nawet patriotą węgierskim czy francuskim, o ile to mu jest potrzebne, lecz zawsze i wszędzie, czy w chałacie czy też we fraku, pozostanie samym sobą, czyli żydem!...

— Więc jakież sposób tak zwanego „uspólczenia“ i ucywilizowania żyda? — zagadnął pierwszy adwokat Zardecki.

— Niema innego... oprócz Chrztu — odparł prezes — chociaż za pierwsze, a nawet i drugie pokolenie trudno ręczyć... Wszak nawet Heine, taki ateusz i cynik, powiedział że Chrzt dla żyda stanowi *passé partout* do cywilizacji — wtrącił Pigłowski.

— Jestem pokonany, lecz nie przekonany — odezwał się Osmalski.

— Jeżeli się chcesz sam dowodnie przekonać, łaskawy doktorze, obserwuj tylko fakta i naśluduj mnie... Ilekroć zdarzy ci się wątpliwość, kto jest sprawcą czynu niemoralnego — szukaj żyda... Tak, szanowni panowie, zawsze i wszędzie szukajmy żyda! — zakonkludował prezes Wielomejski.

HIRABINA.

POWIEŚĆ

przez

Wincentego hr. Łosia

Część DRUGA.

(Dalszy ciąg.)

Korjatyński gorzko się uśmiechnął. Poblady, a twarz jego drgnęła konwulsyjnie.

— Za-póź no!... — wyszeptał i zamilkł.

— Zapóźno? podchwyciłem. Nigdy nie jest zapóźno by cofnąć się przed szaleństwem, a wypełnić święty i szlachetny obowiązek.

Twarz Edwarda skrzywiła się boleśnie.

— Proszę cię — rzekł stłumionym głosem, wytrzeszczając na mnie jakby obłąkane oczy — proszę cię! przestań! Jeżeli popełniłem... Jeżeli popełnię — poprawił się — szaleństwo, to już do mnie należy.

klientów. Dochody miał znaczne, skoro mógł rokrocznie odkładać po parę tysięcy rubli. Na początku tego roku, wyjechał po raz ostatni, aby uregulować wszystkie nawiązane przez siebie transakcje, odebrać należności za towary i załatwić jakiś ważny interes bankiera Kaltdorfa, który za jego pośrednictwem zarobił wielkie sumy w odległych guberniach Cesarstwa. Przedostatni list otrzymałam od niego z Moskwy, pisany w pierwszych dniach Kwietnia, z wiadomością, iż w końcu tegoż miesiąca powróci do kraju. Tymczasem minęło tyle miesięcy, a on nie powraca... Nagle stała się rzecz okropna, niesłychana, zabijająca!... Ogłaszają iż Leopold przywłaszczył sobie powierzone sumy i zbiegł zagranicę...

Odetchnęła ciężko i dodała z mocą:

— Ale to potwarz! Przysięgam panu że to potwarz haniebna! On raczej pozwoliłby się zamordować, aniżeli przywłaszczyłby sobie jeden grosz z cudzego mienia!

Zapanowało milczenie ponure i bolesne dla obojga. Wreszcie doktor przemówił:

— Proszę pani, pokaż mi z łaski swojej fotografię narzeczonego.

Laura, gorączkowym ruchem, sięgnęła do szyi i pociągnąwszy za aksamitkę, wydobyla miniaturę oprawną w złote, owalne ramki, i złożyła drogą sercu pamiątkę do rąk doktora.

— Przepraszam cię — odrzekłem hamując swoje rozgorączkowanie — ale pozwól, że przedmiot poruszony wy-czerpę. Boję się jednej rzeczy, a mianowicie, byś spotkania twojego z Celiną fałszywie sobie nie tłumaczył. Nie wiem co ją skłoniło do tego kroku. Nie wiem nawet, czy to spotkanie nie było przypadkowym. Wiem tylko tyle co i ty; jeżeli znałaś swoją narzeczoną, to zapewne przypuszczasz, że Celina nie myśli tu rywalizować, ani odbijać cię pannie Fatini. Jeżeli jednak wczorajsze spotkanie się wazsze nie było przypadkowym, to zalicz je do poświęceń, do jakich są zdolne tylko dusze wielkie.

— Wiem o tem — wtrącił Edward — wiem o tem. Nie tłumacz jej — ona tego nie potrzebuje... Domyślałam się wszystkiego...

Opuścił głowę na piersi i jakby bezprzytomny, zatopił się w zadumie. Oczy wytrzeszczone utkwili w podłozie i długo tak pozostawał. Nagle się ocknął, z przestrawem widocznym spojrzął na mnie, i z przymuszonym uśmiechem zawołał:

— Ha! to życie!

Zerwał się, uchwycił kapelusz i gorączkowo mnie pożegnał.

Byłem zdumiony. Nie wiedziałem co sądzić o zachowaniu się Edwarda.

— Czyżby w nim — myślałem — odżyło z dawną siłą uczucie dla Celiny?

Zdawało mi się, iż od tej chwili, wszystko zależeć mogło od pospiechu w działaniu. Pobiegłem do pałacu Korjatyńskich. Księżnę zastałem z Korybutowiczem i Celiną w buduarze. Księżna była cierpiącą i zmienioną. Opowiedziałem im o wizycie Edwarda.

— Cóż teraz zamierzasz? — zapytał księżę.

— Chcę wezwać Ralskiego do ostatecznego działania, ale wpiorw chciałem zasięgnąć waszej rady; chciałem znać wolę księżnej... Jeżeli bowiem Edward... ma wkrótce tutaj powrócić...

— Nie wiem, czy powróci — odparła pani Wanda — to wiedzieć tylko może Celina... Mnie wydał się człowiekiem niezachwianym w postanowieniu, człowiekiem, w którego zamiarach nie już zmienionem być nie może... Mnie się zdaje, że on poślubi tę kobietę lada chwila... że on już odwlec nie może. Dziś ostatni dzień miesiąca; jutro mogą stanąć u ołtarza *absolutem*.

Łzy tamowały jej głos i nie pozwoliły mówić dalej.

Zwróciłem się do Celiny.

— A pani przecucie?

— Nie powróci on — nie powróci... dla mnie — odrzekła stanowczo.

— Ralski mi mówił — ozwał się po chwili — iż sposób jego jest ostatecznym i radykalnym. Od trzech dni czeka tylko słowa odemnie aby „działać“. Czy mam dać to słowo?

— Cóż to za działanie? — zapytała Celina.

Doktor długo przyglądał się portretowi, wreszcie zwrócił go właścicielce drżącą od wzruszenia ręką.

— Moje dziecko! — rzekł — zapytaj kobiecego przecucia i serca, czy ja, starzec nad grobem stojący, człowiek zupełnie ci obcy, ale życzliwy jak ojciec, mogę pozyskać zupełne twoje zaufanie? Jeżeli to stać się może, to posłuchaj mnie uważnie. Twój narzeczonny niczem nie zasłużył na potwarz jaką rzucono na jego dobre imię. Jakim był zawsze, pod względem swej prawości, takim pozostał do tej chwili. Wolno ci tęsknić za nim, wolno oplakiwać zagadkowe jego zniknięcie, ale nie wolno nawet przez sekundę powątpiewać o jego honorze i przywiązaniu do ciebie. Nadejdzie niezadługo dzień, w którym dowiesz się odemnie więcej, dziś jednak jest to wszystko, co ci powiedzieć mogę.

— O panie! Pan wiesz co się z nim dzieje! Pan go widziałeś pewnie! Dlaczegoż nie chcesz być zupełnie dobrym? Powiedz mi gdzie jest, a pójde do niego!... Może miał jakiś wypadek na kolei... na okręcie... może raniony w pojedynku, a ty panie leczyłeś go?... Może umarł na twojem ręku, zdala od swoich?!... O, powiedz, proszę cię, błagam!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Ależ — zaśmiał się Korybutowicz — nie innego tylko otworzyć oczy Edwardowi na przeszłość aktorki.

— Czy tylko nie co innego — podchwyciła trwoźnie Celina — czy nie będzie to dla niego ciosem?

— Dziś, po widzeniu pani... nie! — odparłem stanowczo.

— A więc działać! — zawołała swym dawnym, ostrym, rozkazującym tonem, księżna — działać!

— Pani! — szepnęła Celina błagalnie.

— Przecież — zawołała pani Wanda — dopuścić do tego małżeństwa nie możemy, nie możemy, choćby...

Dreszcz mi przebiegł po ciele. Te same słowa, wymówione tym samym tonem, słyszałem był już raz, w tak przecież odmiennych okolicznościach!

— Wy może wszyscy nie wiecie — rzekła nagle tragicznym tonem księżna — kto to jest ta... Fatini? Ja wiem! Ja zasięgałam wiadomości...

Spojrzeliliśmy pytająco na księżnę, a ta ze strasznym wyrazem w oczach i w twarzy wykrzywionej cierpieniem:

— To nędznica!... — krzyknęła — nędznica...

XXI.

Sześć dni upłynęło bez zmiany. Ralski, któremu dałem hasło pospiesznego działania, nie donosił mi nic. Edward znaku życia nie dawał. W pałacu Korjatyńskich rachowano minuty... ja byłem w trawiącym niepokoju, wiedząc że już teraz związkowi Edwarda z Adelina nie przeżka.

Szóstego dnia, nie mogąc znieść dłużej tego oczekiwania, pobiegłem do hrabiego. Zastałem go samego. Fatini znajdowała się w teatrze na próbie. Hrabia nie umiał ukryć zadowolenia na mój widok.

— Dobrześ zrobił, przychodząc — mówił — jestem sam i ulegam melancholii... Samotności nie znoś. Możesz sobie wystawić, com wycierpiał wtedy na *Marianniterstrasse*.

— Pocóż te wspomnienia?

— Ależ fakt ten — zawołał z niezwykłym wzburzeniem — wywarł wpływ na całe moje życie. Gdyby nie to, kto wie, czy byłbym...

Urwał nagle i machnąwszy ręką.

— Na co się to zda mówić o tem — dodał z goryczą. — Co pomoże zastanawiać się nad tem, coby było wtedy, gdyby tamto się nie było stało...

Wtem drzwi się otworzyły i służący przyniósł Edwardowi list. Hrabia pospiesznie go otworzył. Przeczytał kilka słów skreślonych na ćwiartce papieru i zerwał się, rzucając list na stół.

— Co to być może? — szepnął.

— Co się stało? — zapytałem.

— Czytaj! Anonim!

Uchwyciłem leżący papier i czytałem.

„W interesie tak pana jak i panny Fatini, proszę bezwzględnie przybyć do teatru“.

Pismo to zdawało mi się być znanem. Hrabia błąd i przestraszony, wychodząc już zawołał:

— Chodź ze mną? Może się co Adelinie przytrafiło? Może zasłabła...

Wybiegliśmy i w kilka minut przebyliśmy małą przestrzęń, dzielącą hotel Brühlowski od teatru.

Poruszani rozmaitemi domysłami i niepokojem, biegliśmy przez korytarze i sale, spiesząc do garderoby Fatini. Po drodze spotkawszy jednego ze sług teatralnych; Edward zapytał:

— Panna Fatini na scenie?

— Nie! — u siebie.

W chwili, gdyśmy dochodzili do drzwi prowadzących z wielkiej sali do improwizowanej garderoby aktorki, mignęła mi postać Ralskiego, jakby uciekającego przed nami.

Serce mi silnie zabito. Chciałem się cofnąć, o władnęły błyskawicznym uczuciem, z którego sobie sprawy, mimo żywości myśli ludzkiej, zdać nie mogłem.

Edward uchwycił za klamkę od drzwi buduaru Fatini ale te były zamknięte.

— Fatini tu niema — szepnął i odbiegł, zmierzając gdzieś dalej.

Ale w tymże momencie znalazł się na jego drodze jakiś siedmastoletni wyrostek, aktor czy nie aktor, nie wiem. i z sprytnym a bezczelnym uśmiechem na ustach szepnął:

— Panna Fatini jest tutaj... ale cicho!

— Gdzie? — zapytał Edward stłumionym głosem.

— Tutaj, u siebie... odparł chłopak.

— Ależ drzwi zamknięte...

(Dokończenie nastąpi)

NA POSTERUNKU.

Samochwalstwo i zyczliwe listy sz. abonentów „Roli“ — o „Roli“ — Stanowczość tychże listów i argumentacja ich autorów. — Kłopotliwa sytuacja redakcyi i nowy list jednego z abonentów. — Kronikarz ustępuje miejsca i głosu. — Dlaczego. — Uwagi nieznanego nam sz. korespondenta o stosunku „Roli“ do ogółu prasy warszawskiej — Ludzie i pisma o wartości niezdecydowanej. — Sądy prasy i publiczności. — Różnica kapitalna. W czem się przejawia. — Słowo tylko po i adresem „serdecznych“. — Nowy stosunek prasy do publiczności i jego znamię charakterystyczne. — A mówilem, przestrzegałem!...

Woń samochwalstwa nie nęciła mnie nigdy, więc i posądzenia o nie, nawet przez cynich „serdecznych“, unikałem o ile mogłem i jak mogłem. Ilekolwiek razy (a razy tych było bardzo wiele), ten lub ów z łaskawych na nas czytelników, żądał od nas wydrukowania na szpaltach „Roli“ zdania swego zyczliwego czy pochwały o „Roli“, zawsze jakoś wyperswadowaliśmy mu to tak, że żądanie swe, acz niechętnie, cofnął. Stało się atoli, że ostatnimi czasy, głównie z powodu znanych wystąpień przeciw „Roli“ pewnego, znanego z niezależności swej od wielkich żydów i od wielkich panów, dziennika, żądania w tym rodzaju pomnożyły się znacznie, stając się równocześnie bardziej stanowczemi i umotywowanemi.

Znaleźliśmy się w sytuacji przypieranego coraz silnie do muru.

„Jakto? — mówi naprzykład jeden z szanownych abonentów naszych — monitują nas, zowiąc „umysłami słabemi“, dlatego jedynie że stoimy przy „Roli“, a wy nam nie pozwalacie odpowiedzieć jasno i wyraźnie, co nas z wami wiąże?“

A gdyśmy rozgniewanego na nas na dobre sz. abonenta udobruchali, przesławszy możliwie uprzejmą odpowiedź, iż „nie chcąc być posądzonymi o samochwalstwo, wielce zyczliwego i miłego nam listu pomieścić nie możemy“ — odzywa się ktoś inny:

— Ależ, jeżeli wytykacie, moi panowie, niekonsekwencyę innym dziennikarzom, to nie popełniajcież grzechu tego sami. Bo i jak to sobie tłumaczyć? Nazywacie „Role“ moralną współwłasnością nas wszystkich, to jest wszystkich jej prenumeratorów; na kartach tytułowych „Roli“ każdego jej rocznika piszecie najwyraźniej: „nakład abonentów“, a gdy ktoś z abonentów tych chce o niej wypowiedzieć swe zdanie, którego ze względu na wyjątkowe stanowisko „Roli“ i przewagę żywiołu żydowskiego w prasie, nigdzie indziej prawie — wypowiedzieć nie może, lub gdy chce zaprotestować przeciwko beczczeniu zasad „Roli“ które są zasadami naszymi — powiadacie: hola! — tego nie można. Cóż to więc jest? Albo niekonsekwencya, albo też zbyt wielkie rozumienie o sobie, jako nikt lepiej od was i „Roli“ i jej zasad bronić nie potrafi. A zkąd ta pewność? Toć ludzie patrzący na przedmiot z oddalenia widzą go nieraz i lepiej i dokładniej niż stojący zbyt blisko.

Niechaj mi tedy wolno będzie, wobec argumentów powyższych, które listami oryginalnemi mógłbym udowodnić i wobec takiego *dictum* jak ostatnie, ustąpić miejsca i głosu niżej podpisanemu, jednemu z zupełnie nam nieznanym towarzyszom naszym.

Głos ten zresztą nie dotyczy jedynie „Roli“, ani ma na celu jej tylko protegowanie; przeciwnie, jak o tem przekonamy się zaraz, ma on znaczenie ogólniejsze, nawet bardzo ogólne, a brzmi jak następuje:

„Szanowny Panie Redaktorze! Wobec różnych zapatrywań na kierunek i zasady organu Pańskiego, nie spotykam w tej sprawie głosu pochodzącego od samych czytelników, stanowiących jednak rzeszę poważną i solidaryzującą się z pismem na gruncie wspólnej idei zasadniczej. Niechże mi przeto, lubo wcale nie znanemu Redakcyi, wolno tu będzie zaznaczyć obiektywny mój pogląd na stosunek „Roli“ do ogółu warszawskiej prasy *peryodycznej*.

„Co do mnie, abonując z kolei różne czasopisma, w celu odszukania w nich bezstronności i dążności do pogłębienia myśli w kierunku śmiałym i wyraźnym, a niezaprzeczenie uczciwym, zapisałem się na listę stałych prenumeratorów „Roli“ dlatego, że zdaniem mojem każde pismo które, wobec rozpowszechnionej blagi i zgnilizny moralnej, wygłasza śmiało, nieobłudną prawdę etyczną, spełnia najszacowniejszy obowiązek, szanującego się publicznego rzecznika. Któż bowiem z ludzi uczciwych nie przyzna, że taki szczerze otwarty i wyraźny kierunek prasy, jest dla nas ze wszech miar pożądanym?“

„Przyzna też, sądzę, każdy z ludzi takich, iż dominującą dla nas maksymą powłuno być: „*concordia res*

parvae crescunt“, ale zgody i prawidłowego rozwoju nie może być tam, gdzie się zatracą poczucie godności, gdzie schlebia się publicznie złym skłonnościom, gdzie ludzie rządzą się sobkowstwem, a zatykają oba uszy, by nie dosłyszeć prawdy. Albo więc nie obrażajmy się o prawdę, co byłoby cechą ludzi wyższej wartości, albo, zwłaszcza w życiu publicznym, postępujemy tak, iżbyśmy się mogli nie lękać prawdy publicznej, — jeżeli notabene chcemy dobrze spełnić zadanie swoje, dobrze służyć ogółowi i zdobyć szacunek u świata. Wszakże p. Kamienny, w Nrze 2-gim „Roli“ z r. b. wyznaje otwarcie: „iz Rola, „jak wszystko co ludzkie, doskonałością nie jest, — że „każdy z publicystów ma prawo kontrolować jej błędy „i każdego z błędów tych do wieść, ale dowieść koniecznie“. Otóż patrzcie, jak się tłumaczy rzetelna szczerłość i niezaprzeczone, pewna siebie, uczciwość kierunku.

„Niedoskonałość rzeczy ludzkich wywołuje, rzecz prosta, różnicę zapatrywań; w wypadkach jednak takich ludzie dobrze wychowani i naprawdę uczciwi porozumieją się przez wzajemną wymianę myśli, a zawsze z dążnością ku jednej wspólnej idei: doskonalenia się przez prawdę. Nieuczciwi tylko, sądzą, i wychowani źle, nie znają drogi do porozumienia się z dobrymi i płacą gniewem tym, którym dają się zdemaskować a dorównać nie mogą.

„Prasa, bądźco bądź jest w ręku inteligencji (z zasady). Wymiana więc wzajemna myśli pomiędzy organami prasy, pozostając pod kontrolą również inteligencji (czytajęcej), nie może nosić na sobie takiej samej barwy banalnej, jaka cechuje stosunki powszednie między ludźmi w życiu ich potocznym; jeżeli zaś w obu tych odłamach stosunków zachodzi podobieństwo, znaczy to, że pewna część prasy pozostaje w ręku niepowołanych... A taka właśnie analogia, niestety, ma u nas miejsce; — w życiu bowiem potocznym, towarzyskim, zwykle wszystkie obrazy czy stronictwa chwala człowieka bez zdecydowanej wartości moralnej, ani złego ani dobrego, — potakującego wszystkim i ustępującego każdemu z drogi dla miłej spokojności. Natomiast rzadko jest chwalonym, lub niewielu ma przyjaciół człowieka czynu i zacnej inicjatywy, gdyż taki, pragnąc podźwignąć społeczeństwo w jakim bądź kierunku dodatnim, musi narażać się tym, którzy robią dobre interesa na upadaniu lub wyzyskiwaniu bliźnich.

„Podobnie dzieje się w naszej prasie. Częstokroć jałowe i bezmyślne łamy czasopism niektórych, o kierunku nawet przewrotnym i destrukcyjnym, uchodzą przecież za dobry posiłek dla zepsutych serc i jałowych umysłów, gdy tymczasem artykuły „Roli“, sięgające głębiej, z intencją uczciwą, w potrzeby ogółu naszego, bywają zrozumiane i oceniane niemal wyłącznie przez samych jej czytelników (prenumeratorów), którzy nie dzielą zgoła niechęci współzawodników prasowych. A jednak coraz liczniejsza podobno rzesza poważnych czytelników „Roli“ stanowi tu istotny „census communis“, kryterium, dla ocenienia wartości pisma i solidną zarazem aprobatę dla jego programu. I słusznie: jeżeli bowiem odwrócimy się od organu podobnego, to zkład czytelnik dowie się prawdy istotnej i gdzie wyczyta śmiała a nieobłudną ocenę sytuacji? Człowiek prawy a znający z głębszej praktyki świat dzisiejszy, tak jest przekarmiony idącym doń ze wsząd kłamstwem, obłudą, przewrotnością i różnej nazwy podłościami, że czytelnik — może o tem redakcyje nie wiedzą — czerpie jakieś siły odżywcze, czytając w „Roli“ słowa szczerze, rady uczciwe i może zbyt ostre ale słuszne przygany.

„Owe zatem smutne niechęci dla pism o dążności zacnej, których zadaniem jest miłość dobra i prawdy (nie mówię tu o nieporozumieniach czysto osobistych), niejednokrotnie naprowadzały mnie na myśl, że gdyby zachodziła potrzeba policzyć, w kołach inteligentnych, ludzi z gruntu uczciwych, na których w danych razach i sprawach publicznych polegałoby można bez obawy że zemkną z posterunku, dość byłoby podsumować cyfrę czasopism wspierających się na zasadach etyki szczerze religijnej, oraz cyfrę stałych ich czytelników. Sądzą iż bilans taki byłby probierzem niewątpliwym i jedynym niezawodnym miernikiem...

„Do tych kilku uwag doprowadziła mnie własna moja praktyka w stosunkach, dość zresztą nielicznych, z warszawską prasą peryodyczną; — a przy stosunkach takich najsmadniej ścięra się w naszych oczach pozłota zwierzchnia, ujawnia się zaś koteryjność, nieszczerłość, lękliwość, słowem, prawdziwa, zakulisowa postać wydawnictwa. Do pewnego naprzykład organu naszej prasy

pisalem między innymi te słowa: „Nie ten jest pobożnym prawdziwie i religijnym, kto wiele pacierzy odmawia, ale ten przede wszystkim, kto pełni ściśle obowiązki zawarte w przykazaniach Bożych. Nie ten jest uczciwym, kto uczciwe zasady wygłasza w teorii, ale ten, kto w praktyce stwierdza je życiem i czynem. Nie ten jest obywatelem, kto imponować chce drugim butą i głupstwami koteryli własnej, ale ten, i tylko ten, ktokolwiek przynosi ogółowi pewną część duchowego i materialnego dorobku.“

„Cóż powiecie? — cały ten ustęp z artykułu mojego został wypuszczonym w piśmie pozującym na organ uczciwy i prawdomówny.“

Józef Zagrzejewski.

m. Łask, gub. Piotrkowska.

Tak brzmią uwagi nieznanego nam zgoła osobiście sz. korespondenta, a do uwag tych słówko tylko chcę dodać. Gadajcie sobie, cni „serdeczni“, z racji powyższego listu, co chcecie, wrzeszczcie: to reklama, — nie zmieni jednakże gadanina ta faktu i nie pomoże nic, jak nie pomogło kilkunastoletnie: bij zabij na „Rolę“... Zresztą, powtarzam, tu nie idzie o „Rolę“, ale o coś wcale innego: o dobro choćby i... interes wasz własny. Oburzali się srodze pp. publicyści gdy im, w najlepszej myśli, tłumaczyłem, że to systematyczne obafamucanie i okłamywanie czytelników, przy pomocy błagi i obłudy, musi doprowadzić w końcu do rezultatów bynajmniej nie pożądaných. Publiczność czytająca, a przynajmniej odłam jej zdrowo i poważniej myślący, znudzony i znudzony faryzeuszowstwem i oportunistem zbutwiałym wielu pism warszawskich, utraci w końcu zaufanie wszelkie do prasy — i czytelnicy sami rozpoczną sąd nad tymi, którzy ich uczyć, oświecać, zasilać ich ducha i prowadzić mieli. Jakoż tak się już dzieć poczyna, a list przywiedziony powyżej, nie anoni-ma żadnego, ale czytelnika występującego imiennie i wyraźnie, jest wymownym tego dowodem, jak z drugiej strony jest on żywą i pouczającą ilustracją wytworzonego się świeżo stosunku pomiędzy prasą a publicznością. „Nie wierzymy wam!“ — oto znamię tegoż stosunku — i oto dlatego, nie zaś dla czezej lub po kupiecku pojmovanej „reklam-y“, dokumentowi temu daliśmy miejsce. A mówilem, przestrzegałem!...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Katastrofa w Monceau les Mines. — Środki zapobiegawcze przeciw pożarowi. — Wybuch gazu. — Ofiary. — Marność zabiegów ludzkich. — Katastrofa która o mało nie spotkała hr. Caprivięgo. — Brzydki wypadek, co się zdarzył rabinowi sadogórskiemu. — Bitwa. — Jeńcy. — Tytuł przemycany w podwórzu cadyka. — Japonia i p. Lukrec. — Papierowa bielizna armii japońskiej. — Czy praktyczna? — Przykre posiedzenie. — Nieco o Canrobertcie i z okazji Canroberta. — Opozycja radykalistów i socjalistów przeciw sprawieniu pogrzebu Canrobertowi kosztem państwa. — Ciekawa teoria karności wojskowej. — Skutki amnestyi. — Zdobycie Wei-ha-weju przez Japończyków. — Zniszczenie floty chińskiej. — Zabiegi chińskie o pokój. — Przeszkody.

Jeszcze nie przebrzmiały bolesne echa katastrofy morskiej, która spotkała parowiec niemiecki „Elbe“, pozbawiając życia 376 ludzi, jak się z ostatecznych obliczeń pokazało, a już rozbiega się wieść o nowem nieszczęściu, którego widownią stały się tym razem kopalnie francuzkie Monceau les Mines. Od kilku dni w jednym z szybów tej kopalni wszczął się był pożar. W celu zapobieżenia szerszeniu się ognia, zarząd polecił wznieść mur, mający przeciąć mu drogę. Atoli zapobiegając jednemu złemu, nie przewidziano drugiego: dnia 4 b. m. nastąpił wybuch gazów, zrzadzając wielkie spustoszenia i kilkadziesiąciu ludzi pozbawiając życia. Na razie wydobyto 21 zabitych i 11 ranułych, na tem jednak prawdopodobnie nie kończy się lista nieszczęśliwych. Zdaje się że zginęli wszyscy zajęci robotą około powstrzymania pożaru. Wydobyte zwłoki są straszliwie poszarpane, niektóre zwęglone prawie zupełnie. Zarząd kopalni nie ustaje w pracy około ratunku i zapobieżenia dalszej katastrofie, ale zabiegi te nie pomogą już zapewne tym, których raz to piekło pochłonęło. Urządzono komitet pomocy dla ofiar wypadku i ich rodzin; prezydent rzeczypospolitej nadesłał przez swego adjutanta 2,000 fr. na pierwsze potrzeby. Oto wszystko, co dobra wola ludzka uczynić zdołała. Jakże marne są jej wysiłki! Żadna potęga ludzka nie jest w stanie jednego ojca wrócić dzieciom, jednego męża żonie, jednego uczciwego pracownika społeczeństwu. Z prochu powstaliśmy, i nietylko w proch się znów kiedyś obrócimy, ale ciągle jesteśmy marnym prochem...

Co się tu zresztą dziwić, że jacyś tam biedni górnicy, których nikt nie zna, ulegają katastrofom, kiedy taki tuz, którego przecie wszyscy znamy, a jakim jest bawiący obec-

nie w Montreux b. kanclerz niemiecki, hrabia generał Caprivi, o mało temi dniami grubej nie doznał nieprzyjemności. Trzeba wiedzieć, że cała Szwajcaryja zasypana jest śniegiem w niebywalej obfitości. Korzystając z sanny, szwajcarzy transportują rozmaite produkta z gór w doliny na saniach, bez koni, własnym ciężarem zsuwających się z góry na dół, na łeb na szyję. Na saniach siedzi jeden tylko góral i jak może steruje swoim wehikulem. Otóż na hr. Caprivięgo, który bardzo lubi piesze wycieczki, na jednej z takich ekskursyj najechały takie sanie, wylądowane sianem, tak nagle, że ani ex kanclerz nie miał już czasu uskoczyć na bok, ani góral skierować należycie sanek. Mogło być bardzo źle, ale skończyło się na tem że sanie, a raczej wysterczający z nich ładunek siana, bokiem tylko zawadził o hrabięgo, który wyciął kozła, usiadł głęboko w śniegu i — śmiać się zaczął, przyrzekając sobie jednak w duchu, że na drugi raz będzie ostrożniejszym.

Znacznie większa przykrość spotkała „cudotwórcę“, rabina żydowskiego w Sadogórze na Bukowinie, opisaną w jednym z „Kuryerów“. Niewiadomo co się stało miejscowej straży finansowej, że nagle, ni ztąd ni zowąd, zjawiała się w tamtejszej bóżnicy, szukając jakoby ukrytego w niej przemycanego tytoniu. Zrobił się *gewalt*; żydki zerwali się bronić niby swojej świątyni, powstał bój, z którego straż finansowa wyszła zwycięsko, ująwszy dziewięciu jeńców, przy których poznajdowano zagraniczy tytuń i tabakę. Znalezione też, nie w samej podobno bóżnicy, ale na okopisku, i — o zgrozo! — na własnym „cudotwórcy“ podwórzu, zakopane znaczne ilości tytoniu przemycanego. Jeńców odstawiono do sądu w Czerniowcach, ale o to najmniejsza; już oni się tam jakoś z tej niewoli wykręca. Gorsze to, że złośliwe ludzie powiadają, co już teraz nie żaden sekret, jakimito „cudami“ cadyk sadogórski zrobił ten gruby majątek z którego słynie...

Nie wiem, czy Japonia pozostaje w przyjacielskich stosunkach z warszawskimi żydkami, ale to pewna że sprzedają oni kołnierzyki i mankiety papierowe, a wojsko japońskie chodzi w koszulach papierowych. Tylko że papier japoński jest tak mocny, iż się daje szyć na maszynie i że bieliznę z niego uszytą można nosić dosyć długo; prania jednak nie wytrzymuje, i zbrukaną koszulę trzeba porzucić. O to najmniejsza, gdyż przy urządzonym z brudnych koszul *auto da fe* mogą się biedne Japończyki ogrzać choć trochę z chińskiego mrozu; ale jakieżto zapasy świeżych koszul papierowych prowadzić ze sobą musi armia japońska, chcąc żeby jej żołnierze zachowali jakątą czystość a nie chodzili bez bielizny. Nie znam się na rzeczach wojennego kunsztu, ale zdaje mi się, że praktyczniej byłoby, gdyby każdy żołnierz miał dwie, choćby... nankinowe koszule, i w jednej chodził a drugą prał tymczasem, aniżeli żeby się oglądał, rychłoli mu nowej papierowej dostarczą. Dostawa taka musi z konieczności często chybować terminu — nawet gdyby się jej podjęli nasi kupcy... z Nalewek.

Jednym z najprzykrzejszych, powiedzmy prawdę, jednym z najwstrętniejszych posiedzeń francuskiej izby deputowanych było to, na którym radykaliści i socjaliści oponowali przeciw sprawieniu pogrzebu kosztem państwa zmarłemu świeżo marszałkowi Canrobertowi.

Canrobert był ostatnim marszałkiem Francji, ostatnim piastunem wielkich tradycji armii francuskiej, którym w 40 bitwach składał świadectwo, w niejednej krwią własną je pieczętując; był, nie powiem ostatnim uczciwym człowiekiem we Francji, ale prawdopodobnie ostatnim uczciwym w tym rodzaju.

Pominąwszy to, że znaczną swoją pensję (200,000 fr.) jaką za cesarstwa pobierał, rozdawał biednym tak hojnie, że pieniądze formalnie musiano chować przed nim, gdyż inaczej marszałek Francji byłby nieraz głodem przymierał, charakterystycznym jest jego znalezienie się jako specjalnego reprezentanta Francji, wysłanego na pogrzeb króla Wiktora Emanuela. Spełniwszy swoją misję i powróciwszy do Paryża, Canrobert jedzie wprost do ministerium spraw zagranicznych i składa 15,000 fr. — Co to znaczy, panie marszałku? — zapytuje minister. — To reszta z funduszu przeznaczanego mi na kosztą podróży i ostentacji. — Ależ ja tego przyjąć nie mogę; kredyt raz uchwalony przez izbę nie może wracać do kas skarbowych! — No, i ja też nie mogę tego zatrzymać, i muszę komuś oddać to, czego nie wydałem! Oryginalna ta sprzeczka zakończyła się ustąpieniem ze strony ministra, który musiał przyjąć pieniądze, gdyż rozirytowany Canrobert chciał je oknem wrzucić do Sekwany.

I takiemu to człowiekowi, takiemu mamutowi mężstwa i prawości, chcieli panowie radykaliści i socjaliści odmówić

honorów pogrzebu kosztem państwa, dla tego, że posłuszny rozkazom wyższej władzy wojskowej, brał udział w napoleońskim zamachu stanu z 2-o Grudnia.

Z tej okazji wywiązała się też ciekawa dyskusya w izbie, podczas której prezes izby, p. Brisson, który właściwie nie powinien się wtrącać do rozpraw, wygłosił wielce budującą teorię, że żołnierz nie powinien słuchać rozkazu swego zwierzchnika, dopóki nie rozważy, czy ten rozkaz nie sprzeciwia się lub nie zagraża konstytucji. P. Brisson jest radykalistą, z jego wystąpienia zatem można wziąć miarę, jak pięknie wyglądałaby karność w armii francuskiej, gdyby radykalistom udało się na dobre ster rządu opanować.

Zresztą nie można się i dziwić radykalistom, że tak żałowali pieniędzy na pogrzeb Canrobertowi; — toć by one im się tak były przydały na daleko piękniejsze cele, a mianowicie na tryumfalne podejmowanie Rocheforta, i tylu innych „męczenników politycznych“, którzy, jak już o tem wspominałem w N-rze poprzednim, dzięki amnestyi, powylazli z różnych więzień i miejsc deportacji, rojem ścigając do Paryża, wyrażając rządowi, któremu zawdzięczają swoje uwolnienie. P. Faure i p. Ribot dowojowali się, czego chcieli: nie mają dziś ani chwili spokojnej od tych, których ulaskawili. Prasa półurzędowa domaga się już dziś represyi przeciwko tym, których rząd miłośnym pojednania chciał objąć ramieniem. Gabinet Ribota się chwieje.

Japończycy, po ośmiodniowym boju, zdobyli nareszcie cały port Wei-hai-wei, i reszty floty chińskiej, które się w nim kryły od czasu bitwy morskiej przy ujściu rzeki Yalu, częścią zniszczyli, częścią do swojej floty wcielili. Chińscy stali się zupełnie bezsilni na morzu i gdy ciepłsza pora stopi lody, broniący dotąd przystępu do brzegów, Japończycy będą mogli wylądować najspokojniej wszędzie, gdzie tylko zechcą. To też w Pekinie zapanował nowy popłoch. Posłom, z którymi Japończycy nie chcieli traktować o pokój dlatego, że nie byli należycie upełnomocnieni, wysłano na gwalt zupełne pełnomocnictwa, a swoją drogą wznowiono zabiegi, w celu skłonienia mocarstw europejskich do zapośredniczenia pokoju. Zabiegi te jednak nie mogą odnieść rychłego skutku, gdyż między mocarstwami interesowanymi niema pożądanego porozumienia. Jak zwykle, bruzdzi głownie Anglia swoim sobkowstwem i chciwością.

E. Jerzyna.

Zdania celniejszych pisarzy o żydach.

(Dalszy ciąg.)

Przed 150 laty było na Węgrzech bardzo mało żydów. W r. 1691 w całym unghwarskiem dominium istniała jedna tylko rodzina żydowska, rodzina dzierżawcy myta i propinacyi, gdy reskrypt z r. 1673 żydów, *ob perpetuum insolentiam*, od dzierżawy myt i ceł odsądził. We 23 lata później, widzimy już w Unghwarze małą gminę żydowską, której rabina Jezuci na chrześcijaństwo nawrócił, — a w 70 lat później jest już nietylko kilku kupców żydowskich w Unghwarze samym, ale po wsiach dominialnych istnieją kramarze i szynkarze żydzi, a w komitacie unghwarskim żydzi mają nawet prawo posiadania ziemi.

W dominium munkacskim, w r. 1781 żydzi tak już byli rozmnożeni, że współczesny raport urzędowy im przypisuje widoczne zubożenie ludu wiejskiego. Dzierżawili oni tam nietylko wszystkie prawie szynki po wsiach, ale w samym mieście Munkacu dwie wielkie oberże, kilka młynów i kamieniołomy w Muszally i Beregtysz. Rodziny żydowskie, które i dziś jeszcze przodują bogactwem i zmysłem spekulacyjnym: Herszkowicze, Smilowicze, Jakubowicze, już wówczas zajmowały miejsce wybitne. Najsilniejszy przyrost ludności żydowskiej przypada na czasy Maryi Teresy, kiedy mianowicie żydzi galicyjscy w takiej masie napływali do Górnych Węgier, że aż rząd się zaniepokoił i w r. 1769 przedsięwziął kroki przeciw temu, które jednak mało skutkowało.

W Marmaros, od r. 1783 do 1840 liczba żydów z 1,769 wzrosła do 9,079; w komitatach Veregh i Ugocso z 1,336 na 6,920; w komitacie Ungher z 1,460 na 6,883; w Zemplińskim z 4,074 na 16,638; w Saroskim z 1,576 na 10,293; w Zipskim z 353 na 1986. W r. 1857 w Marmaros liczone żydów 18,039. w komitacie Veregh-Ugocso 16,363, w Ungher 10,814, w Zemplińskim 25,538, w Saroskim 12,197, a w Zipskim 3,424.

Najbardziej utrudniony wstęp mieli żydzi do komitatu Zipskiego, gdzie baron Józef Palochay, jeszcze na początku

bieżącemu wieku, pewnemu żydowi kazał wyliczyć 24 kije za to tylko, że się odważył zapytać, czy może stanąć do licytacji na jakąś dzierżawę. Jednak w kilka zaledwie lat los zmienił, że dobra barona Palochaya przeszły w ręce żydowskie, a ów dzierżawca jest dzisiaj (1888 r.) daleko więcej poważaną i znacznieszą osobą, aniżeli zmarły w r. 1856 ostatni baron Palochay.

Najliczniejszymi w stosunku do ogółu ludności, są żydzi w komitacie Ungherskim, gdzie każdy dziewiąty człowiek, następnie w Marmaroskim gdzie każdy dziesiąty, wreszcie w Zemplińskim komitacie, gdzie prawie każdy dziesiąty człowiek jest żydem. Są na Węgrzech miasta i wsie w których mieszka tylu żydów co i chrześcian, a nawet więcej.

Począwszy od salin marmaroskich, których eksploatacją, miliony reprezentują, zajmują się żydzi, aż do najdrobniejszych przedsięwzięć, cały handel i wszystkie interesy w okolicy zamieszkałej przez rusinów, pozostają w rękach żydowskich, a charakterystycznym jest fakt, że na liście wyborców kaszowskiej izby przemysłowo-handlowej, w jednym okręgu na 48 wyborców było tylko 13, w drugim na 38 tylko 7, w trzecim na 35 tylko 8, w czwartym na 47 tylko 3 było nie-żydów; w trzech innych na 24, 23 i 19 wyborców, nie było ani jednego Madziara.

Wobec solidarności interesów, uznanej w kołach żydowskich za najwyższą zasadę we wzajemnych stosunkach, z trudnością przyszłoby konkurować z liczebną przewagą żydów kupcowi rusinowi węgierskiemu, gdyby nawet odpowiedni talent posiadał. Tak atoli nie jest, i żyd zupełnie wyparł kupca rusińskiego z tego zawodu i cały handel w Górnych Węgrzech w rękach swoich zmonopolizował.

Horm. Ign. Biedermann (Rusini węgierscy).
(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i zagraniczna.

+ **S p. ks. Piotr Kubarski.** W d. 9 b. m. zakończył życie w Częstochowie przeor klasztoru Jasnogórskiego, s. p. ks. Piotr Kubarski. Zmarły kapłan urodził się 1815 roku w Ostrowie w W. Księstwie Poznańskim. W 1838 r. wstąpił do zakonu Paulinów i odbył nowicyat przy kościele Św. Barbary w Częstochowie. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1843 r. Około 1860 r. ks. Kubarski został zastępcą prowincyała w klasztorze Jasnogórskim, zaś w 1862 r. kapituła wybrała go na prowincyała. W 1881 r. Zgromadzenie OO. Paulinów wybrało ks. Piotra na swego przełożonego, na którym to stanowisku pozostał do śmierci. W 1893 roku doczekał się sekundyj. Klasztor Jasnogórski wiele zawdzięcza zmarłemu przeorowi. Jego staraniem dokonano licznych reparacji w kaplicy i klasztorze, kosztownej naprawy rujujących się waltów i pokryto nowym dachem całą świątynię. S. p. ks. Piotr Kubarski odznaczał się prostotą i skromnością. Cichy, uprzejmy i łagodny a zarliwy kapłan, posiadał powszechny szacunek i sympatyę.

Kościoty. Z miasta Koła (gubernia Kaliska) piszą do „Wieku“: Restauracja kościoła parafialnego ukończoną już prawie została. Gotyckie jego ściany wewnętrzne należałoby, na wzór podobnej struktury kościoła katedralnego w Warszawie, pomalować jednokolorową farbą koloru kamiennego, co utrwaliłoby niezmiernie świeżo położony tynk. Ambona, ten klejnot rzeźby gotyckiej w drzewie, uzyskała uzupełnienie w schodach żelaznych, trzymanych w tymże stylu. Gdy przyjrzymy się wytworności tego dzieła, pracy tutejszego rzemieślnika-artysty, p. Domańskiego, nie zadziwi nas koszt sześciuset rubli, które wyłożył z własnej kieszeni szanowny ks. kanonik Narkiewicz.

Wielki czas pomyśleć o podobnym odnowieniu kościoła OO. Bernardynów, lecz funduszów, o ile wiemy, brakuje. Wszystkiego do tej pory dokonano kosztem jednych i tych samych osób, dbałych o zachowanie od zagłady zabytków sztuki i odwiecznych pamiątek.

Zakup zboża. Według doniesienia „Prawit. Wiestnika“, Najjaśniejszy Pan w dniu 26 Stycznia r. b. raczył dać zezwolenie na zakup zboża na rzecz skarbu. Zasady zakupu tego zostały już opracowane przez osobną komisję; czyli że w bardzo krótkim już czasie rozpoczęcia zakupów spodziewać się można. Wiadomość ta dla rolników doniosłości niemałej, — zwłaszcza gdy zważymy, iż celem zakupów o jakich mowa, jest ożywienie rynku zbożowego i przeciwdziałanie jego słabemu uosposobieniu.

Dzielni ludzie. W czasach moralnego i fizycznego skarlenia, łatwiej jest stokroć pono o ludzi „s prytnych“, aniżeli o dzielnych, a jednak są jeszcze, dzięki Bogu, i tacy. Upewniam się zaś o tem, ile razy widzę sąsiadów mych, strażaków, pędzących w cwał do ognia. Nieraz o północy, a nieraz kiedy świtać poczyna, skoro usłyszę dzwonek i trąbkę, choćbym miał robotę najpilniejszą, lub

uajgorętszą z „serdecznymi“ na papierze rozprawę, wstając od biurka, podchodzę do okna i patrząc na migające przed oczyma memi kaski, becзки, sikawki i wozy z pochodulami, myślę: alboż nie dzielni to są ludzie, co i teraz, i jutro, i pojutrze, i chwili każdej gotowi są oddać życie za życie lub za mienie bliźnich? Tak, dzielni, — a świeży tego dowód dali przy pożarze w gmachu Instytutu położniczego i szkoły akuserek. W jednej prawie chwili buchnęły płomienie w jednej z sal, a dym gryzący i gorący — jak opisuje „Kuryer Poranny“ — zapelniał oba piętra, grożąc niebezpieczeństwem życia 16 chorym kobietom i 5-gu dzieciom znajdującym się podówczas w Instytucie. Ale są jeszcze ludzie dzielni; ci zjawili się w porę i nieszcześliwym, którym śmierć straszna zaglądała już w oczy, zgiąć nie pozwolili. Z życia ludzkiego, przy całej grozie niebezpieczeństwa, nie było ofiary ani jednej. Zanim została powiadomiona i zanim nadbiegła, sąsiadka moja, straż z Nowego Świata, już, godzinę również przymiotnika — dzielny, stróż domu Nr 123 (ul. Marszałkowska) Józef Owczarek, przystawił drabinę i do rątków się zabrał, a gdy nadbiegł z komendą braudmajster Smoroński, ratunek stał się niezawodnym. W jednej chwili dzielny kapitan rzuca się wewnątrz płonących sal i z pomocnikiem swoim wachmistrzem Królikowskim oraz strażakami, wynosi dziewięć kobiet i kilkoro dzieci. Dym tłumi oddech, wygryza oczy, żar pali ciało, a dzielni ludzie, — nie, jeno wynoszą i wynoszą. Bo kapitan Smoroński nie żartuje z ogniem i nie zna co to trwoga przed najbardziej chociażby rozszalałym żywiołem. Wyznać też muszę, że jak koledzy moi po piórze na słynnych, dajmy na to, tenorów o wysokim cis, tak ja z admiracją, chociaż go nie znam osobiście, patrzę na p. Smorońskiego. Patrzę nań, gdy na czele oddziału swego pędzi niby wiatr, patrzę nieraz gdy pierwszy rzucał się tam, gdzie największe groziło niebezpieczeństwo, widziałem go już i poranionego przy pożarze i poparzonego (ul. Wspólna) nieomal że śmiertelnie, ale widuję go też jeszcze i w innej pozycji. Widzę bardzo często jak nieustraszonego pogromca niszczącego żywiołu, zatopiony w modlitwie gorącej, korzy się w Domu Bożym przed Majestatem Wszechmocnego, którego opiece ufa więcej widocznie niż przytomności i odwadze własnej, a w tych czasach postępu bezwyznaniowego i zapominania o Bogu, obok ślepej ufności w mądrość... ludzką, przykład to niemniej piękny jak i samo poświęcenie gdy idzie o ratunek bliźnich. Zaiste, tenorów o wysokim cis podziwiać można, ale przed sylwetkami ludzi takich schylić głowę należy. Czynie to z przyjemnością, mówiąc zarazem, w imieniu urutowanych, ludziom dzielnym, nasze stare — Bóg zapłać!

K—y.

Etykiety i znaki kupieckie, obliczone na wprowadzenie w błąd publiczności chrześcijańskiej, pojawiają się coraz częściej na wyrobach żydowskich. A oto właśnie wymowny tego dowód. Na etykietach pudełek z gilzami, fabrykowanymi przez jakiegoś żydka z Częstochowy, widzimy w pośrodku napis: „Markus Wiener“, nad nim zaś karykaturę świątyni Jasnogórskiej z dwoma modlącymi się nihi pątnikami. Ze pp. „izraelici“ podszycją się pod godła chrześcijańskie, to jest pod godła, które my szanujemy i czcimy, — nie dziw, gdyż wiadomo że gdzie idzie o geszeft, tam dla nich niema środków złych ani niemoralnych. Ale że dzienniki nasze nawet zachowawcze (!), na tę — mówiąc możliwie delikatnie — niewłaściwość, nie zwracają uwagi, to zaiste do pojęcia — trudne. Miałaby w tym razie grać rolę „asymilacya“? A bodajżeby ona raz naroszcio z głupich głów wywietrzała!

Ciekawy pan majster. Interesująca toczyła się świeżo w pismach tutejszych polemika, pomiędzy niejakim p. Niemyskim, majstrem białoskórniczym, a czeladnikami rękawicznymi. Ów pan majster na jednym z zebrań publicznych, uczynił czeladzi rękawiczniczej zarzut że jest niemoralną, gdyż poprostu skóry dane sobie do roboty przywłaszcza, czyli „kradnie“, czego majstrowie skontrolować nie mogą. Na to, oburzeni zarzutem tak ciężkim czeladnicy, protestując w „Kuryerze Warszawskim“ (Nr 25 z r. b.) przeciw rzucaniu na ich zgromadzenie potwarzy, tak rzecz, między innymi wyjaśniają:

„Wiadomo — piszą — p. Niemyskiemu, że białoskórniczy podnieśli cenę skóry o 40%, wobec czego towar podrożał, a zakup się zmniejszył, co skłoniło wielu majstrów do zwinięcia fabryk rękawicznicznych, a co za tem idzie, i do uwolnienia pracujących. Oto główne zło które mogło wywołać demoralizacyę.

„Czyż zresztą — bronią się dalej oskarżeni — zarzut uczyniony nam, może mieć wagę w opinii ogółu, gdy wychodzi z ust człowieka, który utrzymuje, że „nie w każdym rzemieśle wykształcenie jest potrzebne?“ Gdy wszyscy dążą do oświaty, p. Niemyski, majster i właściciel najzamożniejszy z białoskórników, chciałby utrzymać w stosunkach rzemieślniczych ciemnotę!“

Ciekawe to, zwłaszcza gdy zważymy, że ten sam p. Niemyski, obarczający zarzutami ciężkimi czeladź rękawiczniczą chrześcijańską, wysławiał w swoim czasie rękawiczników żydowskich, jako robotników uajlepszych (!). Ciekawe to, powtarzamy, a i dziwno zarazem, że panowie majstrowie z pojęciami takimi, — w spra-

wach publicznych dopuszczani są jednakże do głosu. Po co, na co, dlaczego?...

Sklepy chrześcijańskie. Sklep spożywczy stowarzyszenia urzędników drogi Wiedeńskiej w Nowo-Radomsku prosperuje, rzecz można świetnie. Za rok ubiegły czyli właściwie za czas od 29 Czerwca 1893 r., po dzień 29 Czerwca 1894 r. sklep dał zysku netto 2,230 rs. Tym zaś sposobem dywidenda przypadająca uczestnikom stowarzyszenia uczyniła rs. 9 kop. 76 od każdego stu rubli — to jest, bez mała 10%. Oprócz tego stowarzyszeni mają procent od wybranych w sklepie towarów, co także nie jest bez znaczenia. Tak na przykład jednemu z uczestników od rs. 140 kop. 65, wypłaconych sklepowi za towary, przypadło procentu rs. 11 kop. 20. Cyfry te przeto świadczą, iż pomimo istnienia całej falangi jeszcze sklepów żydowskich — sklep spółkowy w Nowo-Radomsku stoi na pewnym już gruncie i ma pewną przyszłość.

W Koniecpolu (gub. Piotrkowska) p. Obrąpalski, zakłada na większą skalę pierwszy w mieście tem sklep chrześcijański. Niechże i panu O. powodzenie służy.

We wsi Jabłeczna (pow. Bialski gub. Siedlecka) pani Stanisława Mierzejewska, otworzyła sklep chrześcijański.

P. Władysław Gronostajski, b. współpracownik firmy: „Lourse“, otworzył świeżo w Warszawie przy ulicy Senatorskiej Nr 29 zakład cukierniczy.

Nowości wydawnicze. Najnowsza praca T. J. Choińskiego p. t. „Na schyłku wieku“, z której w swoim czasie podaliśmy w „Roli“ sprawozdanie obszernie, wyszła obecnie w drugim już wydaniu. Dwa wydania w ciągu roku niespełna, książki poważnej, o charakterze naukowym, — fakt to u nas dość rzadki i świadczy on też, chyba najwymowniej, zarówno o wartości dzieła, jak i o rzeczywiście talentie pisarskim jego autora.

Od lat dziesięciu wychodzi w Warszawie, nakładem księgarni E. Kolińskiego, kalendarz p. t. „Strzecha rodzinna“. Wyszedł więc i na rok bieżący 1895. Układ i treść kalendarza są wogóle staranne, ale prawdziwą ozdobą wydawnictwa jest artykuł ks. Karola Niedziałkowskiego p. t. „Słowo o bogactwie i ubóstwie“, odznaczający się, jak wszystkie prace pisarza niepospolitej miary i talentu — gruntowością i jasnością poglądów wypowiedzianych w formie dziwnie ponętnej i przykuwającej uwagę czytelnika. Już też dla samej tej pracy, pełnej myśli głębszych i prawdziwie pouczających, kalendarz p. Kolińskiego godzien jest jak najusilniejszego zalecenia.

Z prasy. Petersburski „Kraj“ w Nr-ze ostatnim, przybrawszy tym razem pozę moralisty, zwraca się do literatów i dziennikarzy naszych z przemówieniem takim:

„Za społeczną wartość pracy nie kto inny wobec ogółu odpowiadać będzie, tylko przedewszystkiem my dziennikarze, publicyści, literaci. Naszym to jest obowiązkiem dbać, aby na warsztacie przy którym pracujemy nie wyrabiano systematycznie trzeizny.“

A dalej „Kraj“ powiada:

„Jeżeli nie postawimy sami sobie wymagań wysokich i świadomie za pomocą opinii podtrzymywać ich nie będziemy, to życie, zawsze niosące w naturalnym swym biegu mnóstwo pokus, zawsze demoralizujące, z wielu nas uczynić może augurów, deklamujących publicznie o misionarstwie prasy, ale śmiejących się z siebie przy spotkaniu, pracujących dla zarobku, bez poczucia obowiązków względem dobra publicznego.“

Piękne słowa, i godziłoby się je złotem, ba... brylantowami wydrukować głoskami! Nie powiemy też nawet, iż w „Kraju“ pana Piltza Erazma słowa te wyglądają na ironię nietyło gorzką ile raczej komiczną; ale gdyby szło o uzupełnienie morału, dodalibyśmy jeszcze: „Naszym obowiązkiem jest“ bronić interesów nie giełdowiczów, bankierów, finansistów, którzy mając najwięcej pieniędzy, najlepiej płacić mogą za swoje „udziały“ w wydawnictwach, ale bronić interesów tego ogółu, który oni, „podskarbiowie narodu“, w imię „jedności“, „braterstwa“ i „asymilacji“, wyzyskują i demoralizują. Doprawdy, „obowiązek“ to ważny i z ciekawością patrzeć, czekać będziemy, jak rychło i w jaki też mianowicie sposób niezależny „Kraj“ spełniać go pocznie.

Tymczasem „Kraj“, w tymże samym artykule, nawołującym brać piszącą do „poczucia obowiązków“, — podnosi, celem poprawienia u nas stosunków literacko-dziennikarskich, projekt, podnoszony już nieraz: utworzenia „syndykatu literackiego“. O, tak, — tylko na czele „syndykatu“ tego, mającego przestrzegać etyki dziennikarskiej, powinniśmy stanąć koniecznie redaktor „Kraju“ p. Piltz, no i któryś jeszcze z pp. redaktorów tegoż samego mniej więcej autoramentu... Wtenczas dopiero stosunki dziennikarskie byłyby czyste jak złoto, albo jak... brylanty.

Z teatru i muzyki. Na repertuar teatru Rozmaitości ma wejść wkrótce sztuka p. Zygmunta Sarneckiego p. t. „Harde dusze“. Sztuka ta przegrzebiona z powieści p. Orzeszkowej, p. t. „Bene nati“, z daniem organu p. Loewenthala, ma być „ożywym krynicznym napojem“. No, no, co to będzie za napój?...

Znana dobrze orkiestra włościańska p. Namysłowskiego wy-

jechała na koncerty do Odessy; w czasie lata zaś ma grywać w jednym z teatrzyków ogródkowych w Warszawie.

Zmarli: Ś. p. Dr Aleksander Przystański, znany i światły lekarz, autor licznych prac z dziedziny medycyny, — zm. w Warszawie w 71 roku życia.

Ś. p. Feliks Roman Jakowiecki, syndyk budowy kościoła w Razaniu, człowiek prawy i pełen zasad prawdziwie chrześcijańskich — zm. w Razaniu.

ROZMAITOŚCI.

(Ze Świątecznego).

— Powiedz mi pan, panie Klapernun, dlaczego wy starsi pogardzacie tym młodym kupcem Feinstokiem?

— Widzi pan, pogardzać my nim nie pogardzamy, ale on jeszcze za młody, żeby go przypuszczać do wielkiej poufałości; a zresztą co on za kupiec? — on jeszcze nawet ani razu nie bankrutował.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

14 Lutego. 1895 r.

Uspособienie rynków zbożowych tak tutejszych jak i zagranicznych, nie uległo żadnej zmianie na lepsze.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 4.50 — 4.60, średnią 4.30 — 4.45, ordynaryjną 4.15 — 4.25. Żyto wyborowe 2.90 — 2.95, średnie 2.70 — 2.85. Owies 1.85 — 2.30, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 68 — 73, średnią 63 — 67, ordynaryjną 56 — 60 kop. za pud. Żyto wyborowe 50 — 51, średnie 45 — 48, ordynaryjne 42 — 45. Jęczmień mocno: browarny 53 — 70, na paszę i kaszę 40 — 47. Owies również mocno: wyborowy ważki 63 — 66, średni 55 — 60, ordynaryjny 48 — 52, kop. za pud.

W handlu okowitą, przy dowozach znacznych i znacznych zaofiarowaniach, usposobienie wciąż słabe. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 18,50 m. za sto litrów, Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100^o okowity netto 10.86 rs.

Na rynku cukrowym nie zaszły żadne zmiany. Przy usposobieniu spokojnem, ceny niezmiennione. Za rafinadę, stosownie do marki płacono 3,17¹/₂ — 3,27¹/₂, za kostki 3,22¹/₂; za mączkę, w sprzedaży na worki pojedyncze 2,80 za kamień 24 funtowy.

Na targ prazki dostawiono w tygodniu ubiegłym bydła ilość znaczną, gdyż przeszło 2,000 sztuk wołów stepowych. Za sztukę bydła stepowego płacono rs. 115 do 118, za sztuki małe 70 do 75 rs. Za wieprze, przy dostawie wynoszącej z górą 3,000 sztuk, płacono po kop. 9 za funt wagi żywej.

Na targach żywnościowych zmian niema.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Eug... Kul... w Ob... — Bardzo radzi jesteśmy że Sz. Ksiądz Dobr. przekonał się sam, a i my z tego cośmy wówczas o dzienniku tym powiedzieli, dziś tembardziej nie cofnęlibyśmy ani jednego słowa. Są to, mówiąc krótko, najlichszego rodzaju karyerowicze, dla których, oprócz pychy, ambicji osobistych... i żądzy używania, żadne inne uczucia nie istnieją. Wszystko też jest tam do — sprzedania. A skoro się nadarzyła sposobność, chcieliśmy raz jeszcze Sz. Księdza Dobrodzieja upewnić, że sądów, zwłaszcza surowych, nie wydajemy nigdy bez podstawy gruntownej, i tego nam najzawziętsi nawet przeciwnicy nasi dowieść nigdy nie mogli i nie mogą. Za życzliwe słowa, jak również za materiał do rubryki: „Chleb dla swoich“, dziękujemy bardzo.

Sz. ks. Michał B... w K... — Ręczy Sz. Ksiądz Dobrodziej odczytać odpowiedź powyższą, a wytłumaczenie sobie tych „rzeczy niepojętych“ będzie może mniej trudnem. Powieść H. Sionkiewicza p. t. „Quo vadis“ ma być drukowaną w „Gazecie Polskiej“.

Sz. ks. M. Lubowicki w Lub... — Prenumeratę z administracyi „Wieku“ otrzymaliśmy w dniu 14 b. m. Za słowa błogosławieństwa dziękujemy z sercem.

Sz. ks. Czesław Hork... w Iłk... — Żądano pisma zaprenumerowane. Ponieważ cena „Misji Katolickich“ wynosi rocznie rs. 4 kop. 25, a wydanie zbiorowe pism Ks. Niedziałkowskiego, wraz z przesyłką pocztową, rs. 3 kop. 60, przeto do dyspozycyi Sz. Księdza Dobr. pozostaje jeszcze rs. 1 kop. 15.

Sz. ks. T. Sob... w Gidlach... — Rachunek istotnie przedstawia się tak, jak Sz. Ksiądz Dobr. w liście swoim zaznacza.

Sz. ks. kan. Hol... w Balcie... — Streszczenia Talmudu w tej formie, w jakiej Czcigodny Ksiądz Kanonik mieć sobie życzy, nie znamy. Mogłaby w tym razie posłużyć, wydana przed laty kilkunastu książeczka p. t.: „Zgubne zasady talmudyzmu“, lub też druga podobna, p. t.: „Talmud i Żydzi“. Czy jednakże są one jeszcze w handlu księgarskim, objaśnić w tej chwili nie umiemy.

Sz. ks. P. Patocki w Opatówku... — Prenumeratę otrzymaliśmy. P. Zofii z Piotrkowa — Za list życzliwości pełen dziękujemy serdecznie; z faktów, przy nadarzonej sposobności — skorzystamy.

P. Fr... Biał... w Warsz... — Kop. 25 dla b. urzędnika ociemniałego otrzymaliśmy.

P. J. Niekr... w Częst... — Po wyrównaniu zaległości, na rachunek r. b. pozostał rs. 1.

P. Szym... w Pomyk... — Za pamięć i życzliwość — Bóg zapłać! Komplet dla nowego abonenta wysłany.

P. Jul... Świecki w Warsz... — Prawo o jakie sz. pan zapytuje ma

być dopiero wprowadzone na Węgrzech; — kwestya jednak jeszcze, czy ohyda ta stanie się faktem.

Bezimiennemu. — Kop. 33 w markach, dla b. urzędnika ociemniałego — otrzymaniśmy.

P. Romuald Dobrzański w Kijowie. — Reklamacyę sz. pana komunikujemy redakcyi wiadomej najpierw w oryginale; gdy zaś to skutku nie odniesie, upominamy się już wyraźnie i stanowczo — w „Roli”.

P. H. Krajewskiemu w W. — Bezecnie pornograficzna powieść pani Hajoty p. t.: „leś syn” była istotnie, zanim wyszła osobno, drukowaną w „Słowie”; pisaliśmy też o tem w swoim czasie, i dość nawet obzerźnie. Druk najnowszej powieści Sienkiewicza p. t.: „Quo vadis” zapowiedziała „Gareta Polska”.

P. A. BLOMBERGOWI za sumiennosc w wykonaniu robót przy budowie organu w kościele Kaszewskim, niniejszem składam serdeczne podziękowanie.

Ks. Walenty Pomorski.

E. K. KOLIŃSKIEGO KURJERZE KOŁOZARSKI KOŁOZARSKI Gamaston. Lamparcie życie, opowiadanie ze wsp. studentek. rs. 1 k. 80. **Lenozewski** Δ Nauka czesania i fryz. damskiej rs 1 k. 20. **Ciazewski** St. Krakowiacz, Monografia etnograficzna t. I rs. 2.

REKLAMY.

Fabryka Pieców żelaznych i Kuchon, Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Drzwiczek sznurowych, Wentylatorów i wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych

ADOLFA HAENSEL

Warszawa, Elektoralna 14. 410-40-22

F. Świejkowski

od rs. 25 **POGRZEBY** całkowite

przewożenie zwłok, ekshumacje, budowa grobów, pomników i t. p. załatwia

Warsz. Kaucjon. i przez Radę Zatwierd. Warsz. Przedsiębiorstwo Pogrzebowe

F. ŚWIEJKOWSKI

Marszałkowska 136, Senatorska 32

NA SKŁADZIE tramny, ubiory pośmiertne, wianki, krepa, suknie, kapelusze żałobne i t. d.

UWAGA. Zwraca się uwagę osób interesowanych dla uniknięcia pomyłek, że przy ulicy Senatorskiej tylko moja kaucyonow. firma ma prawo z zatwierdzenia Ministerjum, załatwiać zlecenia pogrzebowe — Senatorska 32. 51-4-2

Komisant Antoni Maryan Kamiński

załatwia zakupno towarów wszelkich i wysyła takowe za zaliczeniem dla **sklepów chrześcijańskich** na prowincyi, oraz zlecenia różne, w sakres handlu wchodzące. Dla firm mniej zamożnych wysyła towary na **własne ryzyko.** 54-3-1

Adres: Warszawa **MAZOWIECKA 11, m. 18.**

OGŁOSZENIA.

DYWANY Angielskie, Francuskie, Krajowe strzyżone i gładkie, fusonowe i lokciowe, dywany oryginalne Perskie i Bucharskie.

Meblowe **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny, Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

Bławatne **TOWARY** na Suknie damskie jakoto: Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp Materyały na okrycia, Chustki, Pledy

Różne Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy, Portiery — największy wybór naj-

gustowniejsze, najmodniejszel jak zawsze „najlepiej kupować“

u GIEŁŻYŃSKIEGO

4-52 7 Warszawa, Marszałkowska 137.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norwimerskich i Galanteryi

A. Nipanicz, (dawniej Z. Nipanicz) Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie gwarantując dobre towary. 457-52-19

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu tylko **S. Glińskiego.** 193-52-48

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137 i Bielańska Nr. 5.

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowożytnych — oraz przyjmuje wszelkie obstarunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. 5-52-7

Wzmklerskie Wyroby W. Pomorskiej

PRZENIESIONE

na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144, wejście z Rynej.

DOM BANKOWY BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premijowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wplaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Załatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyjmuje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-4

Bizuterya złota i srebrna

piękne nowe fasony

Wybór wielki — Ceny nizkie,

Przyjmuje się obstarunki i reperacye. Wykończenie punktualne i dokładne. 37-20-3

A. KALHORN

Krakowskie - Przedmieście Nr 71, vis à vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Fabryka **SZCZOTEK I PĘDZLI** **K. Handiter**

dawniej **K. MARTWICH** w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (49-20-1)

OD KASZLU Karmelki **J. SZCZUTOWSKIEGO**

SPRZEDAŻ W PIERWSZORZĘDNYCH HANDLACH

Adres dla handlujących **OBOŻNA 9.** 47-6-2

Jest do odstąpienia

Sklep spożywczy Chrześcijański

w ruchliwym i handlowym mieście, przy zbiegu 4-ch szos I-go rzędu. Kapitał około 2,000 rub.

Blizszych wiadomości udzieli Restauracya A. Chudziekiego w Staszowie gub. Radomska. 52-3-1

Wydawnictwo **GEBETHNERA i WOLFFA.**

D. 25 Lutego wyjdzie z druku

Rodzina **Potanieckich**

Henryka Sienkiewicza.

Trzy tomy rs. 5, z przesyłką rs. 5 kop. 50, w oprawie rs. 6 kop. 20, z przesyłką rs. 6 kop. 80.

**Hurtowy
SKŁAD WIN
w Warszawie, Długa 49**

F. VENULET & C^o

poleca wszelkie wina zagraniczne, a przeważnie **wina węgierskie** w wielkim wyborze **wprost od producentów** sprowadzone, poczynwszy od lekkich stołowych do bardzo starych wytrawnych i maślaczy.

Za oryginalność win firma ręczy. Również zwracamy uwagę Szan. Publiczności na znaczny zapas tańszych i bardzo dobrych **win Krymskich i Kaukaskich.**

Szanownemu Duchowieństwu polecamy **wina Mszalne** — węgierskie i krymskie — oddane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 42-12-3

PROSZE spróbować nowej pomadki do czyszczenia metali (ze strażakiem) **S. GLIŃSKIEGO** i porównać z najlepszą zagraniczną. Wyrób krajowy udoskonalony. Dostać można we własnych sklepach szuwaksu S. Glińskiego w Warszawie, Nowy-Świat 69, Bielańska 3, w Łodzi, Piotrkowska 27, w Wilnie, Wielka 52, oraz we wszystkich sklepikach. 18-10-5

SCHULTZ & ZAWADZKI W WARSZAWIE
Senatorska Nr 24,



polecają czyste i naturalne:

WINA

Węgierskie, Francuskie, Hiszpańskie, Burgundzkie, Reńskie, Włoskie, Szampańskie, Krymskie, Kaukaskie.

(50-12-2) Porter angielski, Likieri i Cognaki oryginalne. Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Wyłączny skład sławnych Win Gruzińskich czerwonych i białych z winnic Księcia J. K. Bagration-Muchrańskiego, nagrodzonych Herbem państwa za dobroć i czystość.

DOM BANKOWY 6-52-7

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie, Hotel Europejski,
ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

DRUGI

**DOM BANKOWY
W WILNIE.**

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą. — Adres dla korespondencji: *Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski.* Adres dla depesz: *Radziszewski — Wilno.*



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

169-52-50

S. ROGULSKI,

BUCHALTERYI

i rachunkowości handlowej nauczyciel specjalista. 470-26-8

Niecała 4.

Fabryka Wyrobów Pończoszniczych i Trykotaży

Z. Mentzel,

dawniej

Poleca własne wyroby na sezon zimowy w wielkim wyborze, Na prowinę wysyła się za zaliczeniem pocztowym.

A. Riedel, Ś-to Krzyzka Nr 9.

PODWALE Nr 3,

NOWO-OTWORZONY

**HANDEL WIN,
delikatesów i towarów kolonialnych**

pod firmą:

LUIZY JOESCHE,

poleca się łaskawym względem Szanownej Publiczności. 19-6-3

PODWALE Nr 3.

PODWALE Nr 3.

PODWALE Nr 3.

ALOIZY LUDWIG

SENATORSKA 6,
MARSZAŁKOWSKA 119.

poleca swoje
dobrze assortowane

Składy Nici i Galanteryi.

404 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratnie i spiesznie. 52-23

KUNKEL, NOWICKI

ZAKŁAD PRZEWOZOWY

— Trębacka 5. —

Załatwia

24-12-4

Przeprowadzki, Opakowania mebli i Przewóz tychże do wszystkich kolei, po cenach umiarkowanych.

Przyjmuje nadto na skład Meble i pośredniczy w danych wypadkach przy sprzedaży takowych.

W. WALEWSKI

Fabryka i Magazyn **Obuwia** Damskiego i Męskiego

istniejąca od roku 1872

36

w WARSZAWIE, ulica PODWALE Nr 14.

26-3

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych 52-17

2, KOTZEBUE 2.

T. BRUSIKIEWICZ

Nowy-Świat Nr. 1,

Materyały piśmienne

Księgi handlowe

Galanterya.

17-6-2

- ✕ Dla myśliwych, Ubiory jelonkowe i zamszowe, Rękawice futrzane.
 - ✕ Do konnej jazdy. Ubiory jelonkowe, szpicruty, baty, rękawice łosiowe.
 - ✕ Dla cierpiących na Reumatyzm. Garnitury zamszowe, jako doświadczony środek ochrony.
 - ✕ Skóry łosiowe, prześcieradła zamszowe.
 - ✕ Wielki wybór rękawiczek, angielskich, balowych, wizytowych i t. p.
 - ✕ Bandaże. pasy higieniczne, kaftaniki, kalesony, oraz skarpetki zamszowe.
- Szelki, leniuszki, gorsety do prostego trzymania się i w ogóle wszelkie wyroby w zakres rękawicznictwa wchodzące, poleca: **Magazyn wyrobów skórzanych i rękawiczek Leona Stadnickiego**

(dawniej O. ROMANOWSKI)
Krakowskie-Przedmieście Nr 15 pałac J. W. Hr. Potockiego.
Ceny przystępne, wyroby znanej dobroci. 31-3-3

Mam zaszczyt zawiadomić, że otworzyłam
drogi **Magazyn Obuwia Damskiego i Dziecinnego**
pod firmą:
WALERYA GARNUSZEWSKA
DAWNIJ
W. Bałutowska
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr 5.
Pochlebiam sobie, że jak przez lat 48 istnienia firmy tak i nadal cieszyć się będę zaufaniem i względami J.W. i W.W. mojej klienteli. 34-6-3

Największe w kraju składy
FORTEPIANÓW, PIANIN I MELODYKONÓW
HERMAN I GROSSMAN

W WARSZAWIE
Mazowiecka № 16



St.-Petersburg Moskwa Lublin
Wielka Morska Nr 33. Kuzniecki Most. Królewska Nr 207.

GLÓWNA REPREZENTACJA FABRYK:
Bechstein, Blüthner, Bönsch, Steinway, Westermayer, Ecko, Quandt, Neumeyer, Estey,
Karn, Alexandre, Thibouville Lamy.

Wynajem.

Sprzedaz na rozplaty miesięczne, począwszy od 25 rubli.
Katalogi ilustrowane wysylają się bezpłatnie. 23-6-4



Egzystująca od 1824 roku

Fabryka Wyrobów Platerowanych

NA MIEDZI I NOWEM SREBRZE

WYROBÓW SREBRNYCH 84 PRÓBY i ARTYKUŁÓW BRONZOWYCH

JÓZEFA FRAGET

W WARSZAWIE,
ulica Elektoralna Nr. 16. 337-24-18

Własne magazyny znajdują się: w Warszawie, SENATORSKA 17. i KRAKOWSKIE-PRZEDM. 69.

I. ŁAWICKI I S-KA

Warszawa, NOWY ZJAZD Nr 5, 478-0-17

Na sezon bieżący polecamy J. W. i W. PP. Rolnikom **Przewyższające** wszystkie inne, najpraktyczniejsze dające największą produkcją, oryginalne angielskie,

Srótowniki Thomasa Corbett'a
Sieczkarnie Richmonda & Chandlera i Bentall'a
Siekacze i Szarpacze,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze. Ilustrowany katalog na żądanie wysyłamy franco.

TOM PIERWSZY

556-3-3

zbiorowego wydania pism

KS. KAROLA NIEDZIAŁKOWSKIEGO

pod tytułem

„O CHRZEŚCIANSKA ZASADA“

Opuścił już prasę i jest obecnie prenumeratorem rozsyłany. Tom drugi znajduje się pod prasą i wyjdzie w ciągu miesiąca. Życzący sobie mieć to piękne dzieło znamienitego pisarza chrześcijańskiego mogą je nabywać drogą przedpłaty wnosząc należność za obydwie tomy (obejmujące przeszło 40 arkuszy druku w wydaniu nader estetycznym) razem w kwocie rs. 3, z przesyłką pocztową rs. 3 kop. 60. Przedpłatę przyjmują i przy wnoszeniu jej tom pierwszy abonentom wydają: Księgarnia Teodora Paprockiego i S ki Nowy-Swiat Nr 41, Redakcja „Roli“ Nowy-Swiat Nr 4; Redakcja „Wędrowca“ Nowy-Swiat Nr 47; oraz wszystkie księgarnie. Po wyjściu obu tomów cena dzieła zostanie podniesioną.



! Ważne na dobie!

Najtańszy, najpraktyczniejszy sposób **oczyszczania koniczyny** z babki, kaniarki i szczawiku za pomocą garnituru (trzy sita), który kosztuje: do koniczyny czerwonej 3 rs. 70 k., do białej 3 rs. 30 kop.

Przekonany o praktyczności tych sit, które w r. z. na wystawie rolniczej w Berlinie nagrodzono medalem, rozpocząłem ich wyrób u siebie.

Polecam również siatki do wszystkich systemów wialń, siarkowania chmielu, miedziane i cynowane do pomp artezyjskich, krochmalni, cukrowni, gorzelnii, papierni i wszelkich zakładów przemysłowo-rolniczych. Liny do transmisji. Ogrózenia ogrodów i motorów (dla ochrony od nieszczęśliwych wypadków: — stopa kwadratowa 10 kop.)

E. CHRZANOWSKI

Fabryka Tkanin Metalowych

Nagrodzona 22-ma medalami

Warszawa, Bielańska Nr 10.

46-4-2

T. Z. OSIŃSKI

142. MARSZAŁKOWSKA 142.

POLECA:

NOWOŚCI Z PORCELANY, MAJOLIKI I SZKŁA

oraz

Własna malarnia na porcelanie

przyjmuje obstatunki na **HERBY, MONOGRAMY I KWIATY**

NA SKŁADZIE POSIADAM WIELKI WYBÓR

Serwisów stołowych z porcelany krajowej

malowanych podług najnowszych modeli Francuzkich, składające się ze 116 sztuk na 12 osób od rs. 45.

Serwisy stołowe z kryształu

grawirowane, szlifowane i gładkie, 92 sztuk na 12 osób od rs. 12.

32-3-3

GARNITURY NA UMYWALNIE z 7 szt. OD RS. 4.

Bezpłatnie wszysej!!!

531-3-2

mogą korzystać z nowo koncesyonowanego przez Ministerium Spraw Wewnętrznych „Przewodnika Adresowego“ jaki mieści w sobie wszystkie sfery działalności publicznej, a mianowicie: adresy redakcyj czasopism, prawników, doktorów z ich specjalnością, inżynierów, dentystów, weterynarzy, kupców, przemysłowców, rękodzielników i t. p., oraz sezonowe rozkłady jazdy na drogach żelaznych i inne informacje najżywotniejsze. „Przewodnik Adresowy Warszawski“, jako rzeczywisty „Pośrednik“ pomiędzy całą masą Publiczności — zwłaszcza przyjezdnej — a wszystkimi sferami działalności publicznej, zawiera najdokładniejsze adresy wszystkich warstw społecznych danego okresu i

rozdawany jest codziennie bezpłatnie

na przedostatnich stacjach wszystkich dróg żelaznych pod Warszawą, we wszystkich pociągach osobowych dziennych, jak również i w samej Warszawie: we wszystkich numerach pierwszorzędnych hotelów, w cukierniach i restauracjach znaczniejszych, oraz na żądanie w każdej chwili wydaje bezpłatnie kantor Wydawnictwa Długa 28.

„Przewodnik Adresowy“ wychodzi stale co miesiąc. Adresy do „Przewodnika“ przyjmuje codziennie na dogodnych i przystępnych warunkach kantor Wydawnictwa od godz. 9-jej rano do 6-jej wieczór.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

10 Warszawa,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

382-52-25 TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

AMPLE I LATARNIE WENECKIE,

lichtarze, kandelabry wazony do kwiatów, brzozy i g lanteryę drewnianą — poleca

S. GASIOROWSKI

NOWY-SWIAT № 49.

42-12-12

FABRYKA ORGANÓW KOŚCIELNYCH

istniejąca pod firmą

JÓZEF SZYMAŃSKI i SYN

odznaczona zaszczytnie MEDALEM ZŁOTYM na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, przeszła obecnie drogą spadku i działów na własność

Najstarszego Syna

Jana Szymańskiego

i prowadzoną będzie nadal pod osobistym tegoż kierunkiem.

Zaręczając za sumiennosc i dokladnosc w wykonaniu powierzonych sobie wyrobów, nowy właściciel wyz wspomulonej fabryki poleca się względem Szanownego Duchowienstwa w tej nadziei, że zechce ono zaszczytenc go takim zaufaniem jakic bylo udziałem zmarłego s. p. Ojca Józefa Szymańskiego.

Fabryka prowadzoną będzie stale na pierwszorzednej stopie przy zastosowaniu najswiezszych w dziedzinie Organmistrzowstwa wynalazków i pozostanie nadal pod № 34 przy ulicy CHŁODNEJ w Warszawie. 1-9-26-22

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i Departament Medyczny w Petersburgu
potwierdzone przez p. Ministra S. W. 508-12-7

DLA KASZLĄCYCH I OSŁABIONYCH

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z miodu słodcu i ziół leczniczych

z Fabryki „LELIWA” w Warszawie.

Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych

Strzedz się
podrabianych i nasladowanych.

Strzedz się
podrabianych i nasladowanych.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe podlega: ZEUSNERA

NAJLEPSZA METODA

do nauczania się bez Nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać: po niemiecku w 3-ch miesięczach, po angielsku w 24-ch Lekcyach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60,—opravny 75 k., kurs wyższy rs. 1 kop. 60, opravny rs. 1 k. 80. Komplet (oba kursy) tylko 2 rs. Metoda Angiel-ka z wymową, kurs I-y 75 k. kurs II-gi 1 rs. 20 k., komplet 1 rs. 70. Najlepsze Elementarze: Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma kop. 35, 20 i 10. Polski z 20—40 wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 Figur tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi kop. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki p głodowej w 5 językach, po 40 k. za zeszyt. Powiastki Polsko-Niemieckie ze 100 rycinami 20 k. Powieść Ali-Baba i 40 Zbójców 15 kop. Powieść „Myśliwi Gienz” 10 kop. Na z esyłką pocztową dopłata do każdego rubla po 20 kop. Skład u Autora (Zeusnera) ul. Złota Nr. 6 w Warszawie. 436-14-11

BROWAR PAROWY

E. Limprecht & L. Szwede

145 w CZĘSTOCHOWIE 30-30

poleca

Piwa Lagrowe

w doborowym gatunku.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.



Egzystuje od 1851 r.

314
26-18

L. BABCZYŃSKI

ZEGARMISTRZ
W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedm. Nr 427 (37) obok Hotelu Saskiego

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI

WAGI dokładne i trwałe

z fabryki egzystującej lat 36 GUSTAWA SCHOENJAHN,

obecnie **G. SCHOENJAHN & NEUMANN**

wagi setne i dziesiętne w wielkim wyborze zawsze na składzie

Warszawa, Chłodna Nr 19. 458-26-16

SZKOŁA MAŁARSKO-PRZEMYSŁOWA
dla pań

ALICYI NOWIŃSKIEJ

w Warszawie SENATORSKA 36 dom W-go Zaydla.

Przyjmuje zapisy na nowy rok szkolny, zaczynający się od 1 Października r. b. 461-12-12

ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

„WARSZAWA ILUSTROWANA”

Pod powyższym tytułem, w początkach 1895 r., wyjdzie dzieło w 4-ch tomach na pięknym welinowym papierze. Całość obejmie 640 stron duku ze 160 drzeworytami, planami i rysunkami, wykonanymi przez najlepszych artystów i drzeworytników. — Treść opisowa obejmie starą i nową Warszawę, katodę, literaturę, sztukę, dziennikarstwo, przemysł, handel, rzemiosła i t. p.

Chcąc ułatwić nabycie szerszym kołom publiczności tej pracy, naznaczamy bardzo niską opłatę, bo 50 kop. za tom, czyli dwa ruble za całość (bez oprawy). Jeżeli zważymy, że tej samej objętości powieść drukowana na zwykłym popierze, płaci się po 1 rs. 20 kop. za tom, to będziemy mieli najlepszą miarę, za jak bajecznie niską cenę dajemy dzieło bogato ilustrowane na pięknym papierze.

Książkę tę dać możemy tylko tym, którzy do 1-go Stycznia 1895 r. wniosą przedpłatę wprost do wydawcy (W. Czajewski Obozna Nr 7 w Warszawie), lub też do którejkolwiek redakcyi pism wychodzących w Warszawie, albo do księgarni krajowych i zagranicznych. Po upływie tego terminu cena książki podniesioną zostanie do 4-ch rubli. Można zamawiać to dzieło bogato oprawne w angielskie płótno ze złotem lub czarnymi wyciskami, dopłacając za dwa tomy w jednej okładce tylko kop. 20. Na przesyłkę doliczyć 60 kop.

Całe dzieło w oprawie i z przesyłką będzie kosztowało rs. trzy. Prenumeratę przyjmujemy tylko na 4 tomy. Książka wykończoną zostanie w pierwszej artystycznej drukarni Sierpińskiego. (520--3--2)

Za is. d w a 640 stron duku i 160 drzeworytów i rysunków.

Od lat 29 egzystująca

62-52-42

Fabryka RAM Złoczonych, OŁTARZY, Ozdób kościelnych, MEBLI i DEKORACYI salonów
E. A. Zaleskiego
dawniej Truchlińskiego.

dobrze i stylowe wykończanie robót
na składzie wielki wybór gotowych Ram
poleca się
Wiel. Panom i Wiel. Ks. Proboszczom.
Ceny umiarkowane. Roboty artystyczne.
Krakowskie-Przedmieście Nr 2.

EGZYSTUJE OD 1870 roku.

Pierwsza w kraju Fabryka Wosku dla szewców, szuwaksu w płynie i smarowideł do wszelkich Skór

S. F. KOWALEWSKIEGO

FRETA 15.

poleca znany ze swej dobroci wosk i atrament dla szewców, szuwaks w płynie i smary do skór, butelka szuwaksu 15 kop.

OSTRZEGAM

Sz. Klientów, że konkurenci żydzi, podrabiają mój wosk i Firmę, lecz ich wosk nic nie wart.

Upraszam zwracać baczną uwagę na czysty i wyraźny odcisk mej Firmy.

23-3-3

Żądać wosku S. F. KOWALEWSKIEGO.

Świątokrzyszka Nr 3
ZAWIADOMIENIE

Mam honor zawiadomić W.W. PP., iż nadal będę prowadziła magazyn obuwia męskiego pod firmą s. p. mężu mego **SZYMONA KLIMEK.**

Sklep został zaopatrzony w znaczny wybór obuwia, z czem polecając się względem W.W. PP., zostaję z poważaniem
35-6-3

Wdowa z dziećmi **M. Klimek.**

Świątokrzyszka Nr 3

Wystawa przemysłowo-roln. w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

W WARSZAWIE, Tiomackie Nr 6, były hotel Wileński, przeniesiony został od 1 Lipca r. b. na MARSZAŁKOWSKĄ Nr 162 róg Erywańskiej 18. nad cuklernią W-go Szteingla. 472-13-4

Złoty medal 1885 r.

SPECYALNA FABRYKA

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWALYCH

ROBERTA BOHTE

w Warszawie, Nowy Świat Nr 34. 97-52-41

!Ceny niższe!

WYPRAWY KUCHENNE

a mianowicie: Łózka żelazne. Umywalnie z garniturami. NOŻE stołowe i deserowe z fabryki „Gerlucha”. Naczynia emalowane, cynowane, lankierowane. Wyżymaczki. Żelazka stalowe, Maszynki do kawy oraz Kuchenki benzynowe i naftowe poleca:

SKŁAD

Naczyn Kuchennych oraz Wyrobów Nożowniczych

EDWARDA DUSOGE

W WARSZAWIE 40-6-3

ulica Nowy-Świat Nr 5.

!Ceny niższe!

„Przyjaciel zwierząt”

Czasopismo miesięczne, poświęcone hodowli i opiece zwierząt domowych i pożytecznych

wychodzące pod redakcją

Juliana Heppena.

Zamieszcza prace z dziedziny zoologii i psychologii zwierząt, podaje sposoby leczenia i zapobiegania chorobom tychże pomieszcza również powieści i nowelle z odpowiednią tendencją, korespondencye, stałe kroniki i t. d. Pismo to daje jednocześnie i naukę i rozrywkę, a będąc organem humanitarnej instytucji, jaką jest „Towarzystwo Opieki nad zwierzętami”, krzewi jego idee i dlatego powinno się znajdować w rękach każdego człowieka. Od czasu do czasu pomieszcza też i ilustracye.

PRENUMERATA: w Warszawie półrocznie rs. 1, rocznie rs. 2. — Poczta: półrocznie rs. 1 kop, 5; rocznie rs. 3.

Dla członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami mieszkających po za Warszawą, żużna się cena roczna na rs. 3 kop. 50. Dla Zakładów dobroczynnych, Gmin i Szkółek na rs. 2. Ogłoszenia przyjmuje się po kop. 5 od wiersza. Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Kancelarya Towarzystwa Opieki nad zwierzętami, Zielna N-er 19. — Można też prenumerować i w księgarniach. 186-12-12

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Bieleńska Nr. 9.

Do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.

Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winale i Garzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-7

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów, 434-52-20

poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.

Urbanowicz i Różycki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,
vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie

Skład Materiałów Aptecznych

oraz

PAROWA FABRYKA Środków Opatrunkowych i Pokostu.

Ceny niskie.

Towar tylko wyborowy.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt.

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE.

33-57-3

Sprzedż burtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedż detaliczna w filii Senatorska 8

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH LUDWIKA SZEPSKIEGO

NOWY ŚWIAT Nr 19, wprost ulicy Smolnej.

Przyjmuje obstalunki z własnych, lub powierzonych materiałów, które wykonywa starannie i tanio. Magazyn zasługuje na ogólną uwagę i polecenie Szanownej Publiczności: Ubiory gotowe zupełnie wyprzedają. Fraki do wynajęcia. Wielki wybór gustownych Spodni. 29-26-4

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

„VICTOR“

vis-à-vis Saskiego Placu i piętro

WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacye po kop. 60

Z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281

Piwo butelkowe z browaru Br. Reuch. 50-38

Zakład Galwaniczny LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

w WARSZAWIE

ulica CZYSTA Nr 8,

Prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio. Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacji najbardziej zniszczone przedmioty, jako to: srebra platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym jako też i w ogniu. Kościełne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i sumiennie. 464-10-9

Herbata J. Z. Ratyńskiego

Wyroby japońskie i chińskie

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimska 94.

Na prowincyi wszędzie.

Marszałkowska 144.

441-52-19

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Ehrenberga.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obramem zamieszkania. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacji w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacji. (2-52-7)

Treść numeru: Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi Świętej, przez Ka. Karola Niedziałkowskiego (d. e.). — Chleb dla swoich. XLIV. — Szukaj żyda, obrazek z rzeczywistości przez Niesobie (dok.). — Hrabina, powieść, przez Wincetego hr. Łosia. (d. e.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z tego świata, przez E. Jerzyńską. — Złania celniejszych pisarzy o żydach (d. e.) — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Tajemnica Bankiera, powieść przez Ramestana (d. e.).

Redaktor i Wydawca Jan Jelenski Досколено Цензурою — Варшава. 2 Февр. 1894 г. (Drukarnia WIEKLU Nowy-Swiat N-r 61)